



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 1 2010 r.
Wielki Post
Nr 74 Rok XIII

Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta parafii Zegrze pw. św. Antoniego w Woli Kielepińskiej





Imieniny ks. kan. Mieczysława Zdanowskiego emerytowanego proboszcza naszej parafii.



10 stycznia młodzież z naszego Gimnazjum pod opieką ks. Jarka, A. Oleszko, W. Furczak i E. Dymka przedstawiła słowno-muzyczny program świąteczny.

Na dole strony przedstawiamy szopki wykonane przez dzieci ze Szkoły Podstawowej w Woli Kiełpińskiej pod opieką katechетки Wiolety Furczak



Imieniny ks. kan. M. Zdanowskiego

W Nowy Rok ks. kanonik Mieczysław Zdanowski obchodzi święto swojego patrona. 3 stycznia grupy parafialne złożyły mu oficjalne życzenia po Mszy św. o godz. 10³⁰. Tradycyjne Sto lat i Barkę zagrała księdzka kameralna orkiestra dęta ze Świdziebni, poprzedniej parafii księdza proboszcza Tadeusza Wołowca, która również wystąpiła na Mszy św. dla dzieci o godz. 12⁰⁰ i na opłatkach dla grup parafialnych. Jeszcze raz życzymy Księdzu Kanonikowi Mieczysławowi, długoletniemu naszemu proboszczowi, obecnie przebywającemu na zasłużonej emeryturze - zdrowia, długich lat życia i radości z kapłaństwa.

Program na Boże Narodzenie

W niedzielę 10 stycznia, po Mszy św. o godz. 12⁰⁰, młodzież z gimnazjum w Woli Kielpińskiej przedstawiła w kościele program słowno-muzyczny ukazujący naszą polską tradycję związaną ze świętami Bożego Narodzenia. Program ten był przed świętami prezentowany w szkole. Mogliśmy się z niego dowiedzieć, jakie znaczenie miała dla naszych przodków i ma dziś dla nas Wigilia, opłatek, świeca, kiedy dotarł do nas zwyczaj ubierania choinki. Słuchaliśmy kołęd w wykonaniu chóru szkolnego i scholi parafialnej. Program przygotował ks. Jarosław Borek wraz z Anną Oleszko, opiekunką szkolnego chóru, oraz Wioletą Furczak i Edwardem Dymkiem, opiekunami scholi.

Dziękujemy młodemu artyście za przeżycia religijne i artystyczne, szczególnie, że tamta niedziela była bardzo śnieżna i już martwiliśmy się, że rzecz cała może się nie udać. Chwała Panu!

O cmentarzu i kaplicy

Wprawdzie zima w pełni, śniegu po kolana, mróz trzyma mocno, ale jednak jest już luty i zaczynamy patrzeć z nadzieją, że wkrótce przyjdzie wiosna. A wiosna przyniesie nowe zadania. Powróci też temat kaplicy na cmentarzu. W dużym stopniu jest ona już wykonana. Jednak nie wszystkie należności za prace już wykonane zostały uregulowane. W Uroczystość Wszystkich Świętych ksiądz kanonik Mieczysław Zdanowski przedstawił swego rodzaju sprawozdanie z finansowania budowy. Ogólny koszt budowy kaplicy w/g umowy ma wynieść 280 tys. złotych. Do czerwca 2009 roku (tzn. do zakończenia swojej kadencji jako proboszcza) ks. Zdanowski zapłacił wykonawcom 164 tys. zł. Prace nie zostały jednak wtedy przerwane. Do zapłacenia pozostało jeszcze 116 tysięcy.

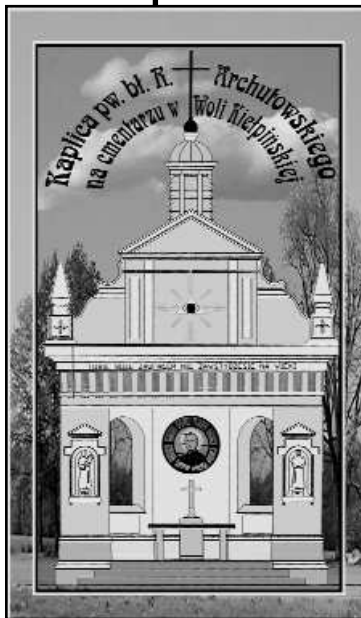
Ks. Kanonik podziękował też sponsorom, dzięki którym koszt budowy znacznie się obniżył. Firma, która pragnie pozostać anonimowa, wykonała krzyż i kopułkę wieńczące kaplicę oraz napis „Tobie Boże zaufałem, nie zawstydzę się na wieki“. Granitową posadzkę i płytę sarkofagu ofiarował Adam Sutkowski.

Ks. kanonik Mieczysław Zdanowski zwrócił się do parafian z gorącą prośbą aby nie pozostawili nowego proboszcza samego z problemem spłaty należności. Zaapelował o dalsze ofiary na ten cel.

Ks. proboszcz Tadeusz Wołowiec poinformował nas, że jest w stanie przeznaczyć na ten cel ok. 40-50 tysięcy z ofiar kołędowych. Wszyscy, pragnący wspomóc to dzieło proszeni są o wpłaty na konto parafialne, ofiary w kopercie na tacę lub osobiście do Księdza Proboszcza.

konto bankowe:

Rzysko-Katolicka Parafia Zegrze p.w.
św. Antoniego w Woli Kielpińskiej,
05-140 Serock, tel. /0-22/782-75-60
PKO S.A. w Warszawie o. w Pułtusk
60 1060 0076 0000 4012 6007 2398



Ogłoszenia wielkopostne

Rekolekcje wielkopostne - rozpoczniemy w V niedzielę Wielkiego Postu, 21 marca. Będą trwać trzy dni. Poprowadzi je ks. dr Jarosław Kamiński, pracownik Wydziału Duszpasterskiego Kurii Płockiej. Prosimy o modlitwę w ich intencji. Plan rekolekcji podamy dwa tygodnie przed ich rozpoczęciem.

Spowiedź i komunia św. chorych - Pragniemy by w czasie Wielkiego Postu chorzy i starsi parafianie, którzy nie są w stanie przybyć do kościoła, takie spotkanie z Chrystusem przeżyli w swoich domach, za posługą kapłanów pracujących w naszej parafii. Bardzo proszę rodziny tych osób, a nawet sąsiadów, o pomoc i współpracę. Bardzo dużo chorych i starszych parafian już od lat nie przyjmowało Jezusa w Eucharystii. Poruszam serca i sumienia, bo ciąży na nas wielka odpowiedzialność przed Bogiem.

Kurs przygotowania do życia małżeńskiego - rozpocznie się w I sobotę Wielkiego Postu, 20 lutego, udziałem we Mszy św. o 18⁰⁰. Zgłoszenia przyjmuje ks. Jarosław Borek - wikariusz.

Droga Krzyżowa - w każdy piątek Wielkiego Postu o 17³⁰.

Gorzkie Żale - w każdą niedzielę W. Postu po Mszy św. o 16⁰⁰ Zapraszamy.

Chrzty: w każdą II niedzielę miesiąca o godz. 10³⁰
w każdą IV niedzielę miesiąca o godz. 12⁰⁰

I Komunii św. - dzieci klas II - w niedzielę 9 maja.

Odnowienie Przysięg Chrztelnych - (Komunia św. Generalna) klas IV - w niedzielę 16 maja.

Podziękowanie

30 stycznia zakończyliśmy wizytę duszpasterską - Kołędę. Kołędowało trzech kapłanów: ks. kan. Tadeusz Wołowiec - proboszcz, ks. Jarosław Borek, wikariusz, pomagał nam ks. kan. Mieczysław Zdanowski.

Serdecznie dziękuję Bogu, rodzinom oraz tym, którzy pomogli nam w przeprowadzeniu tej wizyty duszpasterskiej - dla mnie osobiście dość trudnej, bo pierwszej kołedy. Do pomagających nam należeli sołtysi i ci, którzy nas wozili, gościli, za to im wielkie dzięki.

Spotkania księży z parafianami w czasie kołedy przybliżyły nas do siebie, zaowocowały lepszym wzajemnym poznaniem i wzmocnieniem więzi parafialnych, chrześcijańskich i ludzkich. Mnie osobiście ta kołeda dała obraz parafii, którą znałem z opowiadania księży pracujących tutaj - szczególnie ks. prałata Kazimierza Śniegockiego i ks. kan. Mieczysława Zdanowskiego. I ta kołeda utwierdziła ten obraz parafii. Dziękuję za wspólną modlitwę w Waszych domach.

Dziękuję za ofiary złożone podczas kołedy na inwestycje parafialne - budowę kaplicy na cmentarzu, na fundusz budowy nowych kościołów w Płockiej Diecezji, i za ofiary dla nas, księży.

Dziękuję za wszelką gościnność, posiłki podczas kołedy, oraz bardzo sprawne i z wielkim poświęceniem wożenie księży i coraz lepszą informację, kto przyjmuje, a kto nie przyjmuje księdza.

Specjalne słowo wdzięczności kieruję do nowych rodzin osiedlających się na terenie naszej parafii za wolę włączenia się do wspólnoty parafialnej.

Dziękuję ks. kanonikowi Mieczysławowi Zdanowskiemu, wieloletniemu proboszczowi naszej parafii, za przyjęcie mojej prośby o pomoc. Za pomoc w organizowaniu planu kołedy, i 15 dni kołędowania z wielkim oddaniem.

Dziękuję ks. wikariuszowi Jarosławowi Borkowi, za dużą pomoc, bo kołędował dodatkowo i za mnie nieraz 5-10 rodzin.

Dziękuję w imieniu pracowników parafialnych, organisty Edwarda Dymka i kościelnego Adama Suska, za życzliwe ich przyjmowanie w czasie rozprawiania opłatków, wody święconej, kredy i kadzidła. Ze swej strony dziękuję obu Panom za przekazywanie planu kołedy, a Panu Kościelnemu szczególnie dziękuję za organizowanie pojazdów na kołędę.

Jako nowy proboszcz, przeżywałem obawy dotyczące przebiegu i zrealizowania kołedy. Dziękuję za to, że okazały się one niepotrzebne i jeśli da Bóg dalsze kołedy i moją pracę duszpastersko-administracyjną będę przeżywał i realizował z wielkim spokojem i ufnością, bo okazało się że otacza mnie tylu dobrych i oddanych ludzi.

Dziękuję Bogu, parafianom i współpracownikom. Bogu na chwałę, a nam ku wspólnemu pożytkowi z pozdrowieniem kapłańskim

Ks. proboszcz Tadeusz Wołowiec, 31 stycznia 2010 r.

Wielki Post - to przebudzenie naszego sumienia!

**„Post - to przełamywanie samego siebie, - to ułamywanie po kawałku swojego ja na korzyść wielkiej i świętej sprawy: zbawienia duszy“
nieznany autor**

Wielki Post! W Kościołach smutek! Fioletowe ornaty na Mszy św., fioletowe konopeum przysłaniające Tabernakulum. Gorzkie żale, Droga Krzyżowa, rozpięty na krzyżu Zbawiciel błagalnym okiem patrzy na nas i żąda „pokuty“. Przy konfesjonalach szereg ludzi wyznając swe winy czeka na przyjęcie Sakramentu Pokuty. Przepisy kościoła nie pozwalają na huczne zabawy, nakazują posty, umartwienia; wszystko i wszędzie woła pokuty! Rozpoczyna się Wielki Post, okres pokuty i odnowy wewnętrznej.

Wielki Post to czas, szczególnej współpracy z łaską Bożą, którą Bóg daje nam zupełnie darmo z powodu zasług Chrystusa. Jest życzeniem Boga, byśmy nie tylko nie stawiali Mu przeszkód, lecz byśmy współpracowali z Nim przyjmując łaski i pełniąc uczynki chrześcijańskie: **modlitwę, post i jałmużnę.**

W Wielkim Poście **więcej się módlmy,** przeżywamy Drogę Krzyżową co piątek i niedzielne Gorzkie Żale, bierzmy udział w rekolekcjach parafialnych, a jeśli ktoś może to i zamkniętych. A codzienna modlitwa niech nabierze wielkopostnego kolorytu, np. przez dodanie odpowiedniej pieśni.

Więcej poścmy, by przypomnieć naszej cielesnej naturze, że to nie ona rządzi, lecz Duch. Może rozszerzymy piątkową wstrzeźmliwość od mięsa także na środy i soboty? A może w ogóle zrezygnujemy z czegoś równie smacznego, a niekoniecznego? Roztropnie podejmujemy zobowiązania, by potem w nich wytrwać.

Dawajmy jałmużnę! Tylko pamiętajmy, by dawać ją bez upokorzenia, dyskretnie. Jałmużną mogą być nie tylko pieniądze, jedzenie i odzież, lecz także wytrwała modlitwa w czyjejś intencji? Te uczynki pomogą nam oderwać się od rzeczy ziemskich i zwrócić się ku Bogu. Jezus uczy nas, abyśmy nie dawali po sobie poznać, że pościmy, modlimy się i dajemy jałmużnę.

A więc **na zewnątrz uśmiech, a wewnątrz powaga, skupienie i pokuta.** Bóg chce abyśmy porzucili grzech, który nas zabija i powrócili do źródła życia i radości. To sam Jezus Chrystus jest najwznioślejszą Łaską całego Wielkiego Postu. Zwrócenie serca ku Bogu i nawrócenie się oznacza gotowość, aby żyć tak jak On tego oczekuje, być szczerym wobec samych siebie, nie próbować „służyć dwom panom“, z całej duszy kochać Boga i usunąć ze swego serca wszelki dobrowolny grzech.

Jezus wymaga od nas serca skruszonego, uznającego swe upadki i grzechy, gotowego do ich odrzucenia. Żąda od nas szczerzego żalu za grzechy, wyrażającego się przede wszystkim w Sakramencie Spowiedzi świętej, oraz drobnych umartwieniach i uczynkach pokutnych czynionych z miłości.

Wielki Post to czas naprawienia błędów, czas nawrócenia, to czas powrotu ze złej drogi, to czas przebudzenia i podjęcia decyzji powrotu do Boga, naszego Ojca i Pana, naszej Miłości.

Wielki Post zaczyna się w Środę Popielcową symbolicznym aktem pokutnym - pospianiem głów popiołem ze spalonych palm, poświęconych w Niedzielę Palmową. Został on uprzednio poświęcony słowami „Racz pobłogosławić Boże te popioły, aby się stały zbawiennym lekarstwem dla wszystkich, którzy oplakują występki swoje i usilnie błagają Twego najśłodsze Miłosierdzia“ [słowa modlitwy według dawnych tradycji].

Pierwsze uczucia pokutne budzą się właśnie w Środę Popielcową podczas posypywania głów popiołem, kiedy to z ust Kapłana padają słowa: „Pamiętaj człowiecze - prochem jesteś i w proch się obrócisz“ lub „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię“. Popiół, który jest znakiem pokuty ma się stać lekarstwem - lekarstwem na chorobę duszy - grzech. Trzeba pokutować, a pokutować tzn. inaczej żyć, naprawdę miłować. Chrystusowi bardzo zależy, abyśmy do Niego powrócili, aby w naszym sercu powstał żal z powodu naszego złego dotąd postępowania.

Jezus wie, że sami nie damy rady, dlatego ukazuje się z krzyżem na ramionach, z koroną cierniową na głowie, z krwią broczącą z ran i przypomina nam, że to wszystko jest wynikiem naszego grzechu, że jest to cena, którą musi zapłacić za nasze upadki, ale daje też ogromną nadzieję, że i my możemy skorzystać z Jego Wielkiego Miłosierdzia. Możemy zatrzymać się przy Nim jak św. Weronika, jak Szymon z Cyreny - zatrzymać się, popatrzeć w Jego smutne oczy i obmyć się w Jego krwi w Sakramencie Pokuty.

Wzbudzić żal za grzechy pomoże nam Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, Kazania Pasyjne. Żal musi przeniknąć nasze serca na widok spustoszenia, jakiego dokonaliśmy w sobie i wokół, a łzy żalu skruszyć naszą zatwardziałość.

Jezus nas kocha i Wielki Post jest tego najlepszym dowodem. On cierpi, abyśmy my mniej cierpieli. Nie powinniśmy więc zmarnować takiej łaski. Chrystus bardzo ceni sobie post. Post, przyjmijmy Bogu: - to zaprzestanie czynienia zła, - to przyjęcie z pomocą cierpiącemu, - to nie krzywdzenie bliźniego swego, - to udzielenie chleba głodnemu, - danie schronienia bezdomnemu. Naszym postem ma być czynienie dobra i jeśli naprawdę nie chcemy zmarnować tego czasu, powinniśmy wpatrywać się w Miłość Ukrzyżowaną i podjąć prawdziwy post nawrócenia. Prawdziwe nawrócenie wyraża się w postępowaniu, w zachowaniu się w rodzinie lub wśród znajomych, w ofiarowaniu Panu umartwień, które uprzyjemnią życie otoczeniu, a nas uczynią bardziej delikatnymi, wyrozumiałymi i otwartymi na bliźnich

Wielki Post, to wielki dar, czas dany nam przez Boga, byśmy sobie o Nim tak na serio przypomnieli, pokochali Go i nawrócili się. Jezus zachęca nas do przemiany życia. - To dla Jezusa zrezygnujmy z czytania bezwartościowych gazet na rzecz czytania Pisma św. lub prasy katolickiej, - ograniczmy oglądanie programów telewizyjnych, by ze sobą porozmawiać, - powstrzymajmy ciekawość dotyczącą naszych znajomych, - zamilknijmy, gdy ktoś robi nam przykrość, - odwiedzmy osoby samotne i chore?, - a może..., każdy z nas wie, co może zrobić...

Nie możemy odwlekać pokuty, przewrotnie odrzucać Bożej łaski, bo sami sobie wyrządzimy przez to największą krzywdę. Nie to jest ważne, kiedy i jak odeszliśmy od Ojca, ale najważniejsze jest to, że wracamy do Niego. Wszystko jedno w jakim jesteśmy stanie, czy obrzuceni błotem grzechu, czy odarci ze wszystkich wartości, czy poniżeni i wytykani palcami, ważne jest to, bylebyśmy tylko zechcieli wrócić. Reszty dokona już On sam, gdy tylko zobaczymy w Nim kochającego nas Ojca, bo nasz Bóg to Bóg Wielkiego Miłosierdzia. Powinniśmy pamiętać, że, aby to Miłosierdzie otrzymać, trzeba spełnić tylko jeden prosty warunek - po prostu trzeba o nie prosić, tylko prosić.

Chrystus nie zrezygnuje z nas aż po ostatnią chwilę istnienia świata. Jego twarz pełna dobroci, zrozumienia i miłosierdzia spogląda z boleścią na nas i naszą nędzę. Czeką na każdego z nas, na moment w którym przywędrujemy do Niego, żeby przed Nim wypowiedzieć wszystko, wyzalić się i wypłakać. **On wysłucha nasze skargi i bóleści, przyjmie łzy szczerego żalu i przebaczy wszystko,** ofiaruje nam Swoje miłosierdzie, Swoją miłość, bo On przygarnia tych, których inni prześladują i męczą, przygarnia skrzywdzonych, niechcianych, opuszczonych i samotnych.

To prawda - Boga dotykają i ranią nasze grzechy i boli Go nasza straszna niewdzięczność. Ale Chrystus nas rozumie, tłumaczy i broni, bardziej niż my potrafilibyśmy się bronić. On zna każde drgnienie naszego serca, On z nami obcuje w każdej chwili. On z nami pracuje i cierpi, smuci się i raduje. Bóg nas wytrwale poszukuje, po tysiąc razy zastępuje nam drogę, byśmy nie zginęli.

Boga nie tyle ranią nasze grzechy, ile nasz lęk przed Nim. To jest największy ból Serca Jezusowego. Jeśli Go chcemy pocieszyć, a siebie uszczęśliwić, rzućmy się w Jego Ramiona i zanurzmy w Jego Ranach wszystkie nasze grzechy. On sobie z nimi Sam poradzi. W pokonaniu strachu pomoże nam z pewnością Maryja, jeśli Ją tylko o to szczerze poprosimy. Maryja: najcichsza i najpokorniejsza, najwierniejsza i pełna zawierzenia, Matka Miłosierdzia będzie dla nas drogą powrotu do Chrystusa.

Nadszedł czas, byśmy się zastanowili nad sobą, byśmy zbliżyli się do Chrystusa, wyznali przed Nim wszystko co obciąża nasze sumienie i usłyszeli od Niego dobrotliwe słowa: „Ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej“. Śmiało i odważnie podejźmy do konfesjonału, by tam spotkać się z Miłosierdziem Boga, pomyślmy o zachęceniu krewnych i znajomych, by też skorzystali z tego skarbcza Bożej łaski, który otwiera się przed każdym z nas. **Jezus pragnie tylko jednego: byśmy przyszli do niego, byśmy wezwali Go na pomoc,** byśmy Mu oddali naszą nędzę - mówiąc: „Ojcie zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem Ciebie“. Wówczas powiedzenie, że: „w Wielkim Poście chrześcijanin uśmiecha się przez łzy“, będzie także i naszym udziałem.

Maria Pelc - Łańcut „Z Parafii“, marzec 2007

Dać się pozyskać Jezusowi w Wielkim Poście

Istnieją takie uprzywilejowane chwile w naszym życiu, kiedy jesteśmy w szczególny sposób zapraszani do tego, aby zawrócić ze złej drogi, a wejść na właściwą, na drogę gdzie spotkamy zawsze Jezusa. Takim właśnie okresem jest Wielki Post - 40 dni - które wzywają nas do pracy nad sobą. To czas na to, by prosić Boga o łaskę zmiany sposobu myślenia i postępowania, pamiętając, że bez pomocy Jezusa, nic a nic nie jesteśmy w stanie sami dokonać. Jezus robi wszystko, aby nas pozyskać, tylko trzeba Mu na to pozwolić, otwierając swoje serce. Post, który nie prowadzi do przemiany serca i życia, nie doprowadzi nas do spotkania z Bogiem, nasz wysiłek będzie bezowocny. Jeśli na serio szukamy Boga, to powinniśmy pościć od zła, które czynimy, czy od przyjemności, które czerpiemy z grzechu.

Wielki Post, to też czas „wielkanocnej spowiedzi” czyli czas na Sakrament Pokuty. Nasze pojednanie się z Bogiem i ludźmi nie dokonuje się dopiero przy konfesjonale, lecz musi się rozpocząć wcześniej w naszym sercu. Najpierw trzeba sobie uzmysłowić, że nasza spowiedź jest zawsze spotkaniem twarzą w twarz z Panem Jezusem, miłosiernym Ojcem, ale tylko przez osobę Spowiednika. Dopiero potem robimy rachunek sumienia - (oby tylko dorośli nie posługiwali się książeczką od I Komunii św. bowiem w tej formule nie można trwać przez całe życie). Grzech to nie tylko złamanie praw i zasad, ale za każdym grzechem musimy zauważyć osobę, którą zraniliśmy, czy też Boga. Za wyrządzone zło trzeba przeprosić i szczerze za nie żałować.

W rachunku sumienia najważniejsze będzie pytanie: czy ja jeszcze jestem uczniem Jezusa? W Sakramencie Pojednania nie tylko wyznajemy grzechy, uznajemy słabość, ale doświadczamy Miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie polega na tym, że Bóg miłuje nas także wtedy, gdy na to nie zasługujemy, po prostu za darmo.

Każdy z nas grzeszy, więc i potrzebuje przebaczenia. Bóg nas kocha, więc i nam przebacza. Przebaczenie nic nas nie kosztuje, jest to darmowy prezent od Boga. Jezus umarł, by odkupić nasze winy. Nie bójmy się Kapłana ani spowiedzi - tam czeka na nas miłosierny Ojciec, który nie dziwi się naszym grzechom.

Spowiadający Kapłan jest znakiem i narzędziem miłosiernej miłości Boga względem nas. Żałujmy za zło i ufajmy, że Bóg przebaczy nam wszystkie grzechy, bo jest Miłością. Przebaczenie daje nam wolność, wyzwala z poczucia winy, kompleksów niższości i lęków. Otwiera drzwi do przyjaźni z Bogiem. Nie zadrażajmy się więc pytaniem: co robić, by Bóg mi przebaczył, tylko w wielkim zaufaniu i żalu przystąpmy do spowiedzi. Bóg czeka na naszą decyzję, szanując naszą wolność. Gdy w geście żalu zwrócimy się o przebaczenie, On zaraz przyjdzie ze Swą łaską.

Czym jest więc Wielki Post? Okazją do nawrócenia. Tak okazją, bo Bóg nie każe nie narzuca nawrócenia, lecz tylko nam je proponuje. To czas zmiany życia, pojednania z Bogiem i ludźmi, czas zadumy, modlitwy, pokuty i spowiedzi, spotkania z Jezusem i Maryją na Drogach Krzyżowych i Gorzkich Żalach, czas oczekiwania na pamiątkę tamtej Wielkiej Nocy i Pustego Grobu.

Gdy zauważymy Boże Miłosierdzie, Krzyż i cierpiącego Jezusa w ciemnowej koronie, broczącą z Jego Ran Krew, to może dotrze do nas, że to wszystko dla nas i za nas. A wówczas tak zateśnimy za przyjaźnią z Jezusem, że częściej niż tylko raz do roku pomyślimy o swoim sumieniu i zbawieniu. Nie zostawiamy spowiedzi na Wielki Tydzień, lecz już teraz, spokojnie zagłębmy się w swą duszę. Pamiętając o 5 warunkach dobrej spowiedzi zrobimy rachunek sumienia i ze skrucą, ukłękniemy przy konfesjonale.

A, gdy wyszepczesz: Ojcze, zgrzeszyłem... spotkasz się z Ojcem, który kocha Ciebie. Pozwól się kochać, pozwól się pozyskać, pozwól się przyciągać, by Sam Bóg mógł Cię przytulić do Swego Serca. A później wstań i nie grzesz więcej... Wiele Ci odpuszczono, więc tylko Miłuj. Kochaj pod okiem Boga. To jest teraz Twoje zadanie!

Maria Pelc, „Z Parafii”, Łańcut, Marzec 2009



Post a wstrzemięźliwość

Z przeżywanym przez nas obecnie okresem Wielkiego Postu związane jest czwarte przykazanie kościelne „**Zachowywać nakazane posty i wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, a w okresach pokuty powstrzymać się od udziału w zabawach**”.

Do pokuty i nawrócenia wzywał już Jezus w czasie swojej działalności ziemskiej. Szczególnie uwidacznia się to w głoszeniu Królestwa Bożego i wzywaniu do nawrócenia: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15, Mt 4, 17).

Wszyscy uczniowie Chrystusa wezwani są, by czynić pokutę. Dlatego Kościół odpowiadając na wezwanie Jezusa Chrystusa ustanowił dni i okresy pokuty. Jednocześnie związał je ze szczególnymi wydarzeniami, jak przygotowanie do Wielkanocy czy też piątek, w którym wspominamy śmierć Jezusa na krzyżu.

Nie jest to jednak ustanowienie czegoś dla samej tylko zasady. Praktyka ta bowiem ma nas zjednoczyć z Jezusem ukrzyżowanym i być naszą osobistą odpowiedzią na dar zbawienia, jaki otrzymaliśmy przez śmierć Chrystusa. Pokuta ma na celu nawrócenie serca i to jest treścią tych właśnie dni.

Działania pokutne mogą składać się z wielu elementów: z modlitwy, postu i jałmużny, uczynków pobożności i miłości, wierniejszego wypełniania swoich codziennych obowiązków. W czasie Wielkiego Postu wiele osób podejmuje też dodatkowe postanowienia, które mają sprzyjać lepszemu przeżyciu tego czasu i są próbą pracy nad własną wolą.

W związku z tym przykazaniem pojawia się kilka trudności. Chodzi o rozumienie pewnych słów, które nie zawsze są właściwie interpretowane. Dlatego wymagają one wyjaśnienia.

Co to są okresy pokuty?

Czasem pokuty są **wszystkie piątki całego roku**, z wyjątkiem tych, w które wypada uroczystość (nie święto, jak Gromniczna). Zwykle jeśli taka sytuacja ma miejsce podajemy to do wiadomości w ogłoszeniach parafialnych, wyraźnie zaznaczając, że w tym dniu nie obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.

Czasem pokuty jest też **cały okres Wielkiego Postu**, od Środy Popielcowej poczynając, na Triduum Paschalnym kończąc (Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota). W tym czasie osoba wierząca jest zobowiązana do pokuty i umartwienia.

Jaka jest różnica między postem a wstrzemięźliwością?

Wiele osób nie bardzo wie jak rozgraniczyć te dwa pojęcia i używa ich zamiennie. Być może związane jest to z tym, że kiedyś posługiwano się pojęciem postu jakościowego (dotyczył pokarmów mięsnych) i ilościowego (dotyczył ilości posiłków).

Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych - to nie spożywanie mięsa we wszystkie piątki całego roku, z wyjątkiem tych, w które wypada uroczystość. Obowiązek ten jest też związany ze Środą Popielcową. W tradycji polskiej zalecana jest wstrzemięźliwość w Wigilię i Wielką Sobotę, ale nie jest to obowiązek.

Wstrzemięźliwość obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli 14. rok życia aż do śmierci. Chrześcijańscy rodzice powinni wprowadzać swe dzieci we wstrzemięźliwość jeszcze przed ukończeniem przez nie 14. roku życia przez własny przykład.

Post - jeden posiłek do syta i dwa lekkie, związany jest ze Środą Popielcową i Wielkim Piątkiem. W te dwa dni w roku obowiązuje wszystkich pomiędzy 18 a 60 rokiem życia.

Uzasadniona niemożliwość zachowania wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych w piątki (np. z powodu zbiorowego żywienia) domaga się podjęcia w zamian innych form pokuty. W warunkach polskich możliwe jest, aby osoby korzystające ze zbiorowego żywienia domagały się posiłków bezmięsnych w te dni w ramach żywienia zbiorowego. Chodzi o egzekwowanie tego co przysługuje człowiekowi wierzącemu.

Co to zabawami?

Wierzący, niezależnie od wieku, zobowiązani są we wszystkie piątki całego roku oraz we wszystkie dni Wielkiego Postu powstrzymać się od zabaw. Wynika z tego że zabawy takie mogą być organizowane w Adwencie, ale z wyjątkiem piątków.

Prawem i obowiązkiem katolików jest domaganie się, by te dni były szanowane. Dlatego bojkotujemy lokale organizujące zabawy w piątki i w Wielki Post. Rodzice mają prawo wymagać od szkół, by w te dni nie organizowały dyskotek i zabaw.

Świadome i dobrowolne wykroczenie osoby wierzącej przeciw IV przykazaniu kościelnemu jest grzechem.

o. Robert Wawrzyniecki OMI „Dobrze, że Jesteś” 3/07, s. 20

Ojciec, pierwszą rzeczą, która kojarzy się nam ze spowiedzią, jest konfesjonał. Niekoniecznie jest to skojarzenie mile...

Od razu zaczynamy się bać. Bardzo wielu z nas ma duże opory przed przystąpieniem do tego sakramentu właśnie ze względu na ów dziwnie wyglądający mebel. Lęk, nierzadko jeszcze większy, wzbudza też osobnik w nim siedzący. Dla niektórych jest to wystarczający powód, by rezygnować ze spowiedzi, a przecież chodzi w niej o pojednanie. To jest w spowiedzi najważniejsze. Nie jednamy się z konfesjonałem ani z siedzącym w nim księdzem, ale z Panem Bogiem. Ten proces wewnętrznej przemiany, zarówno postępowania, jak i myślenia nazywamy metanoją (z gr. metanoia - zmiana myślenia).

Kiedy ten proces się zaczyna?

W momencie, gdy uświadamiamy sobie, że coś jest nie tak, i że to „nie tak” nie oznacza niepowodzenia w miłości czy w interesach, ale w tym, co w życiu najważniejsze - w relacji z Bogiem. Uświadomienie sobie tego i wewnętrzne rozliczenie się z sobą przed Bogiem katechizm nazywa rachunkiem sumienia.

Często już na tym etapie napotykałyśmy problemy.

Myślę, że ludziom zdarza się mylić głos sumienia z poczuciem winy, które rodzi się w nich, gdy nie spełniają czyichś oczekiwań. Mogą być one nawet bardzo słuszne i dobre: rodzice pragną, bym się dobrze sprawował; bliscy chcą, bym wypełnił daną im obietnicę. Zdarzają się też jednak inne: ktoś oczekuje, że wręczę mu łapówkę. Co prawda nie robię tego, ale jestem przekonany, że w ten sposób go rozczarowuję. I spowiadam się później: „zrobiłem przykrość człowiekowi”. A przecież grzechem byłoby dać tę łapówkę. Poczucie winy może być zatem słuszne albo niesłuszne, ale nie można go mylić z sumieniem.

Czym więc jest sumienie?

Bardzo bliska jest mi definicja św. Tomasza z Akwinu. Jego zdaniem, sumienie to nie żaden wewnętrzny głos, ale osąd rozumu praktycznego. Myśląc o moim postępowaniu, stwierdzam niegodziwość takiego czy innego czynu, gdyż jest on sprzeczny z tym, czego oczekuje ode mnie Pan Bóg. Sumienie to trybunał osadzający, który w sobie mamy. Jego godność jest tak wielka, że ten „głos” - jak mówi Magisterium - jest dla nas zobowiązujący.

Nawet wtedy, gdy nie zgadza się z nauczaniem Kościoła?

Nawet wtedy, ale sumienie należy kształtować. Odbywa się to m.in. przez posłuszeństwo autorytetowi. To zasada, która obowiązuje we wszystkich religiach. W buddyzmie uczeń jest zobowiązany do posłuszeństwa swemu mistrzowi, bo inaczej nie będzie miał szansy na duchowy rozwój. W chrześcijaństwie, a zwłaszcza w katolicyzmie, również bardzo się to podkreśla.

Problem w rachunku sumienia - odróżnianie pokusy od grzechu.

Gdy ktoś mówi, że jego myśli krążyły wokół tematów seksualnych, zawsze podkreślam, że grzechem jest „świadome i dobrowolne przekroczenie Bożego przykazania”, a w wypadku grzechu ciężkiego - w ważnej materii. W głowie pojawiają „się” jakieś myśli - słowo „się” wskazuje, że to nie jest świadomy akt. Gorzej, jeśli pod ich wpływem ułożyłeś sobie chytry plan uwiedzenia cudzej żony. Nawet jeśli, mimo twoich usilnych starań, plan się nie powiódł, bo dostałeś od niej po pysku, to grzech jest. Nie jej - bo słusznie ci dała po głowie, ale twój - bo byłeś gotów popełnić zły czyn. Za to, że się nie udało, chwała wiernej małżonce.

Kiedy idziesz ulicą, zobaczysz dziewczynę i pomyślisz: „Ładna!”, to podziękuj Panu Bogu, że stworzył nie tylko tak brzydkie dla nas zwierzęta jak ropuchy, ale i piękne kobiety. Skądinąd jest to dowód Jego dużego poczucia humoru.

Czy rachunek sumienia należy robić tylko przed spowiedzią?

Warto przyglądać się swemu postępowaniu codziennie, np. pod koniec dnia. Dobrze jest zacząć taką modlitwę od podziękowania, potem dopiero „rachować się”. Często zapominamy, że dobro jest Bożym darem; uważamy, że wszystko się nam należy. Modlitwa dziękczynna sprawia, że zyskujemy odpowiednią perspektywę. Dopiero wtedy należy postawić sobie pytanie, co złego zrobiłem w minionym dniu. Myślę, że taki wgląd w siebie - nie historyczne analizowanie swego poczucia winy, ale staniecie w prawdzie przed Bogiem - jest bardzo dobry i ułatwia to, co jest istotnym elementem nawrócenia i pojednania - pracę nad sobą.

W każdej księgarni katolickiej jest półka z różnymi wersjami „pomocy” rachunku sumienia. Czy należy z nich korzystać?

Jeżeli dla kogoś takie poradniki są pomocą w kształtowaniu sumienia, proszę bardzo. Ja jestem wobec nich raczej nieufny. Szczególną ostrożność zalecam skrupulantom - gdy dorwą taką książeczkę, to przy spowiedzi wymieniają wszystko, co w niej przeczytali, punkt po punkcie. Zdarza mi się takich spowiadać, więc wiem, co mówię. Wszelkie „katalogi grzechów” mają na nich negatywny wpływ. Nie zabraniam zatem, ale zalecam ostrożność.

Po rachunku sumienia pora na żal za grzechy.

A z tym bieda. Bo co to znaczy „żałować”? Żal nie jest tylko i wyłącznie kwestią emocji. Żal emocjonalny jest często wyrazem żalu do samego siebie: „Jak mogłem coś takiego zrobić? Postąpiłem głupio...”. Postawa taka nie jest właściwa, gdyż żal za grzechy ma być przeżywany w odniesieniu do Boga.

Jakiś czas temu uświadomiłem sobie, że wielu ludzi nosi w sobie wyłącznie obraz Boga Stworzyciela, siedzącego na tronie w całej swojej transcendencji - dalekiego i niedostępnego. Dlatego często żałujemy ze strachu, że podpadliśmy jakiemuś wielkiemu sędziemu, który wie o nas wszystko. Wyobrażamy sobie, że gdy wyznajemy grzechy, odhacza je w swej pamięci: „No tak... to, to i to, ale wciąż czekam, bo jeszcze parę rzeczy masz na sumieniu”. Takiego Boga nikt nigdy nie widział. My znamy Syna Jednorodzonego, który stał się jednym z nas. To przed Nim trzeba stanąć i uświadomić sobie, że zraniłem Miłość - to jest prawdziwy żal.

Wielcy święci spowiadali się z rzeczy, z których my się nie spowiadamy, co więcej, nigdy nie przyszłoby nam do głowy, by się z nich spowiadać. Rozumieli, że dopuścili się niegodziwości wobec bezbronnej, ale i - paradoksalnie - wszechmocnej miłości Boga.

Można zatem mówić o dwóch rodzajach żalu.

Tak. Żal ze strachu nazywamy niedoskonałym, żal z miłości - doskonałym. Pan Bóg jest miłosierny, dlatego wystarczy żal niedoskonały. Chociaż wyrasta on często z miernoty duchowej, jest wyrazem dobrej woli człowieka. Myślę, że w niebie znajdują się nie tylko heroiczni święci. Żal doskonały sam z siebie gładzi grzechy, ale zaleca się przy najbliższej okazji przedstawić je na spowiedzi, by również w sposób widzialny nastąpiło pojednanie.

A jeśli nie potrafisz żałować?

W książce angielskiego pisarza Bruce'a Marshalla „Cud ojca Malachiasza” zamieszczona jest bardzo ładna opowieść. Pewnego razu ojciec Malachiasz, doświadczony duszpasterz, został wezwany do domu publicznego, w którym umierał stary marynarz. Nie było czasu na długą spowiedź, więc kapłan zapytał: „Czy żałujesz?”. „No jak mam żałować - odpowiedział ów marynarz - jak te dziewczyny takie piękne?”. Doświadczony kapłan nie obraził się, nie groził piekłem, tylko spytał: „A żałujesz, że nie żałujesz?”. „Tak, żałuję”. Na to spowiednik: „Ja ciebie rozgrzeszam...”

Ta opowieść nie jest zachętą do ułatwiania sobie czegośkolwiek, ale pokazuje pewną prawdę. Diabeł, kusząc nas, musi nam podsuwać dobro - na coś innego człowiek nie da się złapać. Kobiety z opowieści skłaniają do grzechu, ale mimo to nie przestają być piękne. Tylko mało rozgarnięty diabeł podsunałby mężczyźnie jakieś kocmołuchy. Ważne, by nie dać się nabrać na jego szluczki. Jeżeli czujesz, że nie żałujesz, to tego właśnie możesz żałować.

I postanowić poprawę...

To kolejny warunek dobrej spowiedzi. Słyszymy czasem, że któryś z polityków mówi: „to decyzja polityczna”. Długo, długo głądził, ale w końcu zdecydował się na jakiś konkret, np., że na wiosnę odbędą się wybory. Postanowienie poprawy ma być taką decyzją polityczną. Ogólne poczucie, że „chciałbym być lepszy”, nie jest jeszcze postanowieniem poprawy - w gruncie rzeczy każdy z nas w jakiejś mierze jest z siebie niezadowolony.

Mocne postanowienie poprawy to decyzja, że w moim życiu zajdzie konkretna zmiana. Trzeba liczyć się z jej konsekwencjami, np. zrobić wszystko, by obiecane wybory się odbyły.

Nie należy zatem „poprawiać się ze wszystkiego”.

Poprawa powinna dotyczyć konkretnych rzeczy. Spowiednik może nam pomóc rozpoznać, co jest naszą główną słabością, czego mamy unikać. W rachunku sumienia można postawić sobie pytanie, co postanawiam poprawić, i co dzień rozliczać się z wypełniania tego zobowiązania.

Oto przykład: z pracy do domu przynosisz swoje frustracje i wylewasz je na domowników. Możesz nad tym zapanować. Wobec szefa jesteś uprzejmy, bo się boisz, dlatego więc nie boisz się domowników, których ranisz swoim postępowaniem? **Dopiero po spełnieniu tych 3 warunków jest „szczerą spowiedź”.**

Tak. Warto mieć świadomość, że w dzisiejszych czasach jest nam o wiele łatwiej. W pierwszych wiekach spowiedź z tzw. grzechów publicznych była jawna. Najpierw delikwent wyznawał grzech biskupowi, ten nakładał pokutę, którą biedak musiał odprawiać czasem przez wiele lat. W tym czasie nie mógł uczestniczyć w Eucharystii, podczas Liturgii Słowa stał w przedśionku kościoła; wszyscy wiedzieli, że jest grzesznikiem. Gdy zakończył pokutę, wyznawał (publicznie) ów grzech i otrzymywał rozgrzeszenie. Teraz grzechy również wyznajemy wobec wspólnoty, ale jej przedstawicielem jest upoważniony do tego kapłan, przyjmujący nasze wyznanie w imię Chrystusa.

Kiedyś mówiło się o grzechach publicznych i prywatnych, teraz istnieje podział na grzechy ciężkie i lekkie.

To rozróżnienie jest ważne o tyle, że bezwzględnie należy się spowiadać z grzechów ciężkich. Jeśli jednak o czymś zapomnimy, nie wpadajmy w panikę. A nuż jakiś biedny skrupulant po odejściu od krtek przypomni sobie jeszcze, że się potknął i powiedział „Jezus, Maria”. „No tak, przecież to grzech ciężki przeciw Bożemu przykazaniu”. Ogarnie go przerażenie, że będzie się za to smażył w piekle. Znałem takiego człowieka; obudził mnie kiedyś o czwartej nad ranem. Spałem w najlepsze, gdy zadzwonił telefon. Odebrałem. Usłyszałem, że nie może spać, bo zaklął w samochodzie - obraził Pana Boga i nie wie, czy ma grzech ciężki. Powiedziałem wtedy: „Masz grzech, bo mnie obudziłeś”. Ale to powiedziałem później, trochę żartobliwie.

Jak odróżniać grzechy ciężkie od lekkich?

Posłuż się porównaniem: grzech lekki to bałagan w domu, ciężki - spalenie domu. Co to znaczy? Grzech ciężki to dobrowolne wyrzeczenie się Boga i Jego miłości, a to poważna sprawa. Ważna jest też materia grzechu. Ciężka materia to wszystko to, co dotyczy życia i śmierci, w szerokim znaczeniu tych słów. Grzeszę ciężko, gdy świadomie rzucam na kogoś niesłuszne i kłamliwe oskarżenie i przypieram go o śmierć cywilną, gdy z premedytacją zniszczyłem kogoś w sensie moralnym i psychicznym.

Aby odróżnić grzechy ciężkie od lekkich, musimy wziąć pod uwagę trzy kwestie: materię, świadomość i dobrowolność. W sakramencie pokuty należy wyznać wszystkie grzechy ciężkie. **W takim razie, czy jest sens spowiadać się z grzechów lekkich?**

Wykorzystam to samo porównanie: trzeba sprzątać. Jeśli mam w pokoju bałagan, to w końcu się potknę i przewrócę, a przy okazji wywołam pożar. Możemy przystępować do sakramentu pokuty wolni od grzechów ciężkich. Taka spowiedź, oprócz tego, że daje nową łaskę, jest bardzo wychowawcza - grzechy lekkie uświadamiają nam konieczność pracy nad sobą.

Warto też przypomnieć, że grzechy lekkie, powszednie gładzi spowiedź powszechna, ta na początku każdej Mszy.

Ostatni warunek dobrej spowiedzi: „Zadaną pokutę odprawić”

Spowiadający się jednym tchem wyznają: ostatni raz u spowiedzi byłem wtedy i wtedy, pokutę odprawiłem albo - zapomniałem odprawić. - „A co miałeś?” - pytam. - „Litanię” - pada odpowiedź. - „Czekałeś godzinę, a może więcej w kolejce do konfesjonału, to nie mogłeś jej odmówić?”

Ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, że pokutę należy odprawić do następnej spowiedzi, a nie koniecznie tego samego dnia. Często jest tak, że jeśli ktoś nie zmówi różańca od razu, nie pójdzie na Mszę albo czegoś tam innego nie robi, to jest przekonany, że zawałił i już nawet nie stara się wypełnić pokuty.

Jeżeli mimo wszystko nie zdążę odprawić pokuty?

Wyznaj to podczas kolejnej spowiedzi. Ksiądz najprawdopodobniej zada ci tę samą albo dołoży nową do poprzedniej.

O co chodzi w pokucie?

To próba przywrócenia sprawiedliwości. Po pierwsze, Panu Bogu przez jakąś modlitwę, a po drugie ludziom. Nie wystarczy się wyspowiadać z tego, że nie oddałem pożyczonych książek, należy oddać te książki albo po prostu zapytać, czy właściciel ich potrzebuje, czy mogą jeszcze potrzymać. To konkretne załatwienie sprawy. Jeżeli nie mamy możliwości bezpośredniego zadośćuczynienia, to zaleca się np. datki na cele charytatywne.

Może się zdarzyć, że w momencie nakładania pokuty penitent

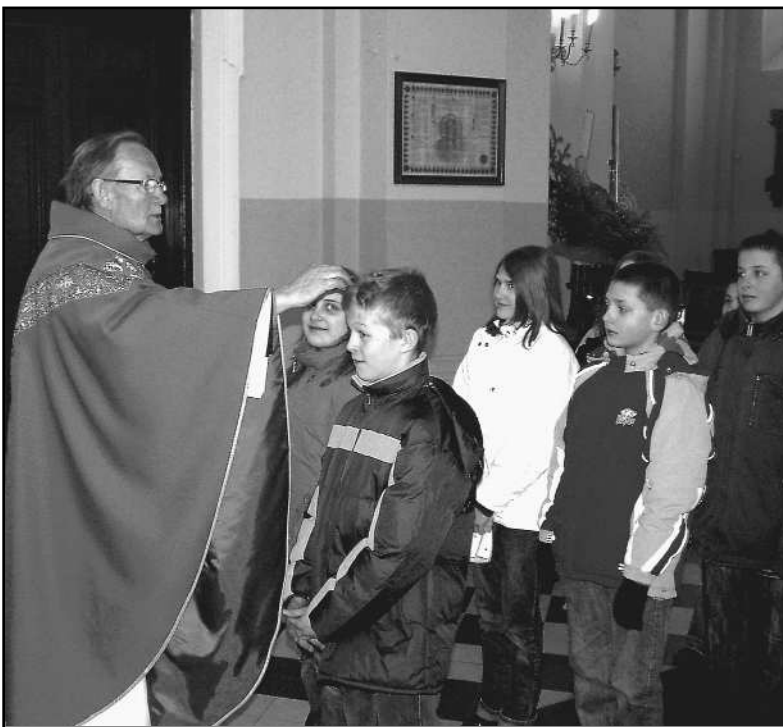
wie, że nie będzie w stanie jej wypełnić, wtedy należy o tym powiedzieć. Ktoś np. spowiada się we wtorek wieczorem, dzień przed wylotem z kraju i słyszy: „W ramach pokuty przyjdź na Mszę w tygodniu”. Wyjaśnia: „Proszę księdza, jutro rano lecę do Anglii i tam będę miał kłopoty z pójściem w dzień powszedni do kościoła”. Roztropny spowiednik nie powie: „Przełóż bilet, bo musisz być tutaj”. Podejdzie do tego rozsądnie.

Jak często, Ojca zdaniem, należy się spowiadać?

To zależy od okoliczności. Skrupulantom nakazuję spowiedź nie częściej niż co miesiąc, bo oni najchętniej przychodziliby codziennie. Co więcej, powinni mieć stałego spowiednika, wobec którego będą bezwzględnie posłuszni. Jeżeli usłyszą od niego: „To nie jest grzech”, muszą uznać, że tak właśnie jest.

Jeżeli nie ma grzechu ciężkiego, to wystarczy spowiadać się, w przedziale od miesiąca do kwartału. Spowiedź raz do roku to za rzadko. Pamiętajmy, ten sakrament nie tylko oczyszcza, ale i odświeża wiarę, ma moc uzdrawiającą. Wracając do porównania: mieszkanie nie tylko jest zamieszczone, ale i odmalowane.

o. prof. dr hab. Jan Andrzej Kłoczowski - dominikanin, filozof religii, historyk sztuki, wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Collegium Filozoficzno-Teologicznego oo. Dominikanów w Krakowie, ceniony duszpasterz i kaznodzieja.



Z przymrużeniem oka - Długi Post

Najwyższa Rada Komisarzy do wszystkiego miała problem. Chciała i nie chciała jednocześnie Wielkiego Postu. Chciała go, ponieważ w dobie kryzysu praktyki ascetyczne z nim związane były jej na rękę. Nie chciała go, ponieważ prowadził on nieuchronnie do świąt Wielkiej Nocy.

- **Cóż począć?** - komisarz ds. stawiania dramatycznych pytań podjął swoją rolę.

- **Proszę nie używać słowa „począć”** - zarepostowała komisarz ds. zajadłej obrony praw reprodukcyjnych kobiet.

- **Co robić?** - poprawił się komisarz.

- **Zróbmy tak** - powiedział komisarz ds. energicznego załatwiania spraw. **Wystosujmy apel do odpowiednich czynników w sprawie nadania okresowi postu... nieco większej rangi.**

Komisarze byli wyraźnie zaintrygowani.

- **Przyznajmy taktycznie, że widzimy w Wielkim Poście ogromną wartość humanistyczną...**

- **I co...?** - zaniepokoił się komisarz ds. wyrażania niepokoju.

- **I poprośmy o jego przedłużenie...**

- **Na jak długo?**

Komisarz zastanowił się, a w miarę jak się zastanawiał twarz jego nabierała powagi.

- **Na długo, bardzo długo...** - zakończył, a komisarzom na sali pośpiesznie kiszki marsza zagrały.

Piotr Heszen, „Dobra Rada”, Kraków, marzec 2009

Niedziela w życiu chrześcijanina

Jak świętuje dzień Pański? Czy niedzielna Eucharystia, pośród wielu obowiązków i spraw całego tygodnia, rzeczywiście stanowi centrum naszego - chrześcijańskiego życia?

W Liście Apostolskim o Eucharystii „*Mane nobiscum Domine*”

Jan Paweł II pisze m. in.: „Moim głębokim pragnieniem jest, by zwrócono szczególną uwagę na ponowne odkrywanie i przeżywanie niedzieli jako dnia Pańskiego i dnia Kościoła. Niech kapłani w swojej pracy duszpasterskiej poświęcą jeszcze większą uwagę Mszy św. niedzielnej - celebracji, w której wspólnota parafialna spotyka się w jedności ducha i w której uczestniczą też różne grupy, ruchy i stowarzyszenia”.

Ojciec Święty podkreśla, że to właśnie podczas niedzielnej Eucharystii „spotyka się w jedności ducha” wspólnota parafialna, wspólnota Kościoła, do którego zostaliśmy włączeni przez Chrzest św. i który jest przez nas tworzony, spotyka się społeczność Kościoła, której mamy być aktywnymi członkami.

Warto zrozumieć, **dlaczego niedziela** - dla chrześcijan pierwszy dzień tygodnia, a nie np. piątek **ma taki szczególny wymiar**.

Św. Justyn pisał: „to pierwszy dzień, w którym Bóg z ciemności wyprowadził materię i stworzył świat, a **Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, w tym dniu zmartwychwstał**” („Apologiae”, 1,67). Otóż właśnie „pierwszego dnia tygodnia” (Mt 28,1; Mk 16,2; Łk 24,1; J 20,1), dnia który następował po żydowskim szabacie, zmartwychwstał Jezus Chrystus. Szabat oznaczał wypełnienie pierwszego stworzenia, natomiast niedziela, która zastąpiła szabat ma nam przypominać nowe stworzenie, które zostało zapoczątkowane przez zmartwychwstanie Jezusa.

Dzień szabatu dla Żydów ma szczególne znaczenie. Świętują oni w ten sposób pamiątkę wyjścia z Egiptu i wyzwolenie z niewoli. Tak jak Jahwe wyprowadził Żydów z niewoli egipskiej, tak Syn Boży - Jezus wyprowadził ludzkość z niewoli grzechu.

Niedziela była również nazywana „dniem ósmym”, gdyż następowała po szabacie, który był siódmym dniem tygodnia. Oznacza to, „że w stosunku do tygodniowego cyklu siedmiu dni zajmuje pozycję wyjątkową i transcendentną, symbolizując zarazem początek czasu i jego kres w „przyszłym wieku” (Jan Paweł II - „Dies Domini” 26).

Dla pogan natomiast, dzień który my nazywamy niedzielą, był dniem Słońca - dies Solis (nawet obecnie w j. angielskim niedziela - Sunday, a w niemieckim Sonntag - jest tłumaczona jako dzień Słońca). Czyż to nie cudowna analogia? **Zmartwychwstały Chrystus - właśnie tego dnia wschodzi jak Słońce, wyprowadzając ludzkość z ciemności grzechu.**

Niedziela jest najstarszym świętem chrześcijańskim. **Dla chrześcijan była od początku dniem kultu „łamania chleba”** (Dz 20,7) i braterstwa. W tym dniu wyznawcy Chrystusa, często narażając życie, gromadzili się by rozważać dzieło zbawcze Syna Bożego, jednocząc się z Nim w Eucharystii i dzielić się dobrami materialnymi z uboższymi współbraćmi. Jakże wielkiej motywacji potrzebowali żydzi nawróceni na chrześcijaństwo, aby zaniechać obchodzenia najważniejszego dla nich święta - szabatu i uznać wyższość niedzielnej Eucharystii. Było to dla nich najważniejsze wydarzenie i nawet niebezpieczeństwo śmierci nie było ich w stanie odwieść od uczestnictwa w nim.

Czy my w taki sam sposób patrzymy na niedzielą Eucharystię? Czy z takim zaangażowaniem i determinacją, jak pierwsi chrześcijanie uczestniczyliśmy w tym wyjątkowym wydarzeniu Ofiary Zbawczej Jezusa Chrystusa? Czy mamy świadomość, iż podczas niedzielnej Mszy św. jednoczymy się z całym Kościołem, by uroczystie obchodzić „pierwszy dzień tygodnia, w którym Jezus Chrystus zmartwychwstał i zesłał na Apostołów Ducha Świętego”? (II Modlitwa Eucharystyczna)

Taka jest właśnie główna motywacja świętowania niedzieli: Jezus Chrystus - nasz Pan - zmartwychwstał - wyswobodził nas

z niewoli grzechu, przywrócił nam życie. Zmartwychwstanie Chrystusa jest podstawą naszej wiary. Czy to nie wystarczający argument dla chrześcijanina? Jakże często słyszymy argumentację osób ochrzczonych, że nie muszą chodzić do kościoła nawet w niedzielę, bo zawsze mogą modlić się w domu.

Już św. Jan Chryzostom pisał: „Nie możesz modlić się w domu tak jak w kościele, gdzie jest wielka rzesza i gdzie wołanie do Boga unosi się z jednego serca. Jest w tym jeszcze coś więcej: zjednoczenie umysłów, zgodność dusz, więź miłości, modlitwy kapłanów” (Św. Jan Chryzostom, „De incomprehensibili Dei natura seu contra Anomaeos”, 3,6: PG 48,725 D).

Czy w tym kontekście może jeszcze dziwić wołanie Kościoła o zaniechanie wykonywania niekoniecznych prac w niedzielę, o zakazanie handlu w ten jeden, szczególny dzień tygodnia. Kościół w ten sposób troszczy się aby „dzień Pański” w życiu wierzących nie tracił swego znaczenia, ale zachował pierwotny charakter czasu poświęconego służbie Bogu, wspólnocie Kościoła i drugiemu człowiekowi, czasu odpoczynku i relaksu.

Przecież tylu chrześcijan jest pozbawionych przez swoich pracodawców - również chrześcijan - możliwości uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii. Jeszcze większą rzeszę stanowią ci ochrzczeni, którzy całymi rodzinami zamiast do kościoła, udają się do monumentalnych budowli - swoistych świątyń naszych czasów - super i hipermarketów, aby tam złożyć swoją „ofiarę” na „ołtarzu konsumpcji”. Prowadzi to do degradacji rodziny, a tym samym do degradacji społeczeństw.

Już w 321 roku Cesarz Konstantyn zarządził, że sędziowie, ludność miejska oraz rzemieślnicy powinni powstrzymać się od pracy i wypoczywać w „czcigodnym dniu słońca” („Cod. Iustin.” III, tit. 12,1). Synowie Teodozjusza, cesarze Arkadiusz i Honoriusz, ogłosili ustawę ograniczającą zabawy i rozrywki urządzane w „dniu Pańskim”, a Synod w Orleanie w Galii (538 r.) nakazał wstrzymać się od ciężkiej pracy w niedzielę.

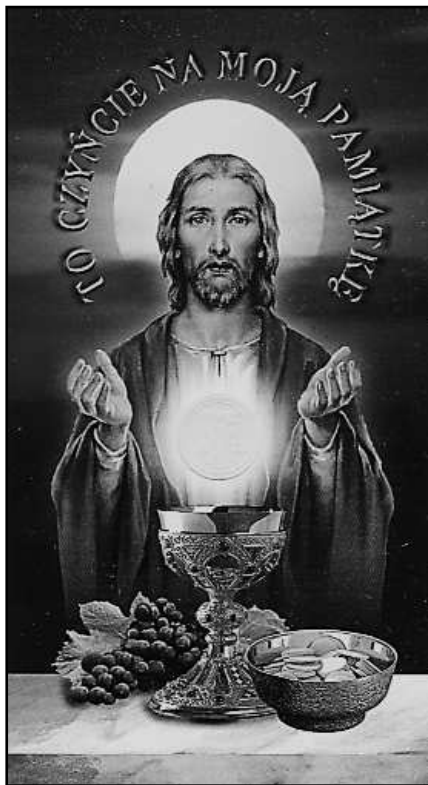
Niedziela w życiu chrześcijanina ma fundamentalne znaczenie. Podkreśla to Jan Paweł II w opublikowanym w Watykanie 7 lipca 1998 r. Liście Apostolskim „Dies Domini”. Papież ukazuje różnorakie wymiary niedzieli, jej najgłębszy sens biblijny, teologiczny oraz duszpasterski. Uzasadnia potrzebę świętowania niedzieli w parafiach, rodzinach, wspólnotach i życiu osobistym. Wzywa nas wszystkich do ponownego odkrycia wartości dnia Pańskiego i podaje wskazania, co mamy czynić, by niedziela pozostała dla każdego dniem Paschy Chrystusa, daru Ducha Świętego, wspólnej Eucharystii, dniem wiary i modlitwy, nadziei, miłości, radości i odpoczynku.

Nieustannie doświadczamy, jak **postępująca sekularyzacja, spływając naszą wiarę odbiera nam prawdziwą wolność**. Postępuję ona bardzo spokojnie. To nie rewolucja. Liberalizm i obojętność to jej „rodzeństwo”. Widzimy jak w polskich rodzinach laicyzacja prowadzi do obojętności religijnej, a w konsekwencji do desakralizacji niedzieli, prowadzi do osłabienia więzi rodzinnych i ochłodzenia relacji miłości. Zastanówmy się przez chwilę i odpowiedzmy sobie na pytanie: czy w rodzinach naszych dziadków niedzielą Mszę św. zastępowano dłuższym snem, wspólny obiad, rozmowy przy stole i rodzinny spacer - oglądaniem meczu w telewizji, a tłumaczenie prawd wiary - „kultyczną procesją” do hipermarketu? Przypomnijmy sobie nasze dzieciństwo, a zobaczymy jak dużo w naszym życiu się zmieniło, jak dużo straciliśmy z piękna rodzinnego - ciepłego przeżywania niedzieli.

Pamiętajmy, przez Chrzest zostaliśmy włączeni do wspólnoty Kościoła, tworzymy tę wspólnotę, jesteśmy za nią odpowiedzialni i mamy być żywymi członkami tej wspólnoty. To nie tylko księża stanowią Kościół. Wszyscy ochrzczeni są Kościołem. Jego Głową jest Jezus Chrystus, który poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie wyprowadził nas z grzechu i śmierci do nowego życia.

Czuwajmy więc, aby nie okazało się, że ktoś nam Pana Boga „wykradł” z naszego życia.

Bartosz Rajewski



Dlaczego powinniśmy modlić się za Kapłanów
Dlatego, że wzywa nas do tej modlitwy sam Chrystus „*Proście więc Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje!*” (Mt 9,38). Jest to stanowcze wezwanie, wobec którego nikt wierzący w Chrystusa nie może przejść obojętnie. Bóg daje nam obietnicę nowych powołań, ale równocześnie pragnie, byśmy o nie prosili. Modlitwa staje się koniecznym warunkiem wzrostu powołań. Dlatego Benedykt XVI ogłosił rok 2009 - Rokiem Kapłańskim.

Kto ma się modlić? Ojciec Święty zaprasza do tej modlitwy cały Kościół, mówiąc, że modlitwa ta ma być nieprzerwanym wołaniem wszystkich wierzących - tak w osobistych spotkaniach z Bogiem, jak i w rodzinach i parafiach. Nie wystarcza indywidualna modlitwa, potrzebne jest zjednoczone wołanie Kościoła o świętych kapłanów, o nowych kapłanów i osoby życia konsekrowanego. Jeśli cały Kościół nieprzerwanie będzie wołać o powołania, z pewnością Pan żniwa wysłucha jego wołania.

Patron kapłanów Święty Jan Vianney mówił: „*...Kapłan jest człowiekiem, który zastępuje Boga, człowiekiem, któremu Bóg nadał swą władzę... Kapłan to coś wielkiego! Gdyby samego siebie pojął skonally... Bóg jest mu posłuszny: mówi dwa słowa, a Pan stępuje z nieba na jego wezwanie i zamyka siebie w maleńkiej hostii... Bez sakramentu święceń kapłańskich nie mielibyśmy Pana naszego. Kto umieścił Go w Tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął naszą duszę, gdy przyszliśmy na świat? Kapłan. Kto ją przygotowuje do stawienia się przed Bogiem, obmywając ją po raz ostatni we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan, wciąż kapłan. A jeśli dusza zamiera, kto ją wskrzesza, przywraca jej spokój, obdarza pokojem? Znowu kapłan*”. Daj Boże, by te mocne słowa św. Proboszcza z Ars pobudziły nasze serca do modlitwy za naszych znajomych i nieznajomych kapłanów.

Jak się modlić? Nie chodzi wcale o skomplikowane i długie nabożeństwa, ale o prostą codzienną modlitwę. Możemy np. odmawiać modlitwę „Pod Twoją Obronę”, dziesiątek Różańca świętego, lub ulubioną Litanie. Najistotniejsze jest to, byśmy się po prostu modlili z głęboką wiarą i wielką wytrwałością. Kapłan, to człowiek z bardzo ludzkimi przyzwyczajeniami, słabościami i wadami. Dlatego każdy ksiądz potrzebuje wiernych - ich życzliwości, serca, a najbardziej modlitwy. Św. Jan Maria

Vianney mówił: „*dobry pasterz, pasterz w/g Bożego serca, jest największym skarbem, jaki dobry Bóg może dać parafii i jednemu z najcenniejszych darów miłosierdzia Bożego*”.

Jednak o takiego kapłana trzeba się modlić, bo ksiądz nie staje się świętym przywdziewając sutannę. Potrzebuje wsparcia wspólnoty. Papież Jan Paweł II prosił, byśmy wstawiali się za nim u Pana. Wielokrotnie powtarzał, że był „silny siłą naszej modlitwy”.

Pokutuje przekonanie, że to księża mają modlić się za nas, a my za nich już nie. Nic bardziej mylnego. W dobie kryzysu wiary i ataku na Kościół tym bardziej winniśmy otoczyć troską duszpasterzy. Wielu nie widzi zależności między modlitwą, a kondycją duchową księży. Będziemy mieli takich kapłanów jakich sobie wymodlimy. Obudźmy się z letargu, w którym krytykujemy, a nie robimy nic, by zmienić rzeczywistość Kościoła, kapłaństwa.

Każdy ksiądz ma wady, może przeżywać dramaty, rozterki - dlatego potrzebuje silnego zaplecza modlitewnego. Będąc blisko Kościoła często widzimy zmagania kapłanów, ich walkę o wierność, jak i piękne dzieła, których Bóg dokonuje przez ich ręce, a także w nich samych. Wspaniale jest brać w tym udział przez swoje małe „Zdrowaś Mario”, lub inną modlitwę w ich intencji.

Po co modlić się za kapłanów? Aby wiedzieli, że w swoich zmaganiach, zwycięstwach i upadkach nie są sami. Modlitwa ta ma mobilizować, pobudzać. Papież Polak mówił, że dzisiejszy świat woła o świętych kapłanów. Polecajmy więc kapłanów Matce Bożej, która jest też Matką kapłanów, Królową duchowieństwa. To Jej powierzamy naszych kapłanów, dobrych, czy złych, wiernych, czy niewiernych - to bez znaczenia, bo są oni kapłanami, a więc dziećmi Maryi, Jej ukochanymi synami.

Kto nadal nie widzi konieczności, a nawet obowiązku modlitwy za kapłanów powinien dobrze zastanowić się nad swą wiarą.

Któż lepiej zrozumie samotność, cierpienie, udręki i krzyże kapłańskie, jak nie Ta, która tyle widziała i wycierpiała, która nieustannie była Sercem przy Sercu Swojego Syna i zachowywała wszystko w Swoim Sercu. A, więc nie patrząc na nasze „chcenie” czy „nie chcenie”, módlmy się za kapłanów wyprasząc im prawdziwą świętość. Niech nam w tym pomogą słowa św. Jana Vianneya: „*Kapłan nie jest kapłanem dla siebie. Nie sobie daje rozgrzeszenie, nie sobie udziela sakramentów. On nie jest dla siebie, on jest dla was*”. Maria Pelc, Z Parafii - Łańcut, nr 9/09

Na światowy dzień chorych

Przychodzimy do nich ze współczuciem. Wiadomo każdego bieda gniece a gdy do tego dojdzie ból i choroba to aż się żyć nie chce. Odwiedzamy ich w szpitalach, domach, opiekujemy się nimi nie zdając sobie sprawy, jakiej łaski dostępujemy od Boga. To nie my im niesiemy pomoc - to raczej oni udostępniają nam siebie jako okazję do czynienia dobra, tolerują naszą obecność, chociaż żyją w zupełnie innym świecie, obcym dla nas ludzi zdrowych. Nawet, gdy czasem dopadnie nas choroba zaraz po wyzdrowieniu staramy się jak najszybciej o niej zapomnieć, jak o czymś, co było dla nas uciążliwe.

Są jednak choroby, które są nieuleczalne, przewlekłe, trwają całe życie. O takich chorobach nie da się zapomnieć na zasadzie było minęło. Ludzie im poddani częstokroć przez swą chorobę uświęcają siebie i otoczenie łącząc swe cierpienia z cierpieniami Chrystusa - wyjednają dla świata nieprzebrane łaski.

Tyle z ich strony - a co w zamian dają im społeczeństwo? Wypychamy ich do hospicjów, domów starców, domów pomocy społecznej, szpitali, byle jak najdalej od siebie, byle zapomnieć o chorobie. Pod pozorem dobra wyrzucamy ich z domu, ich domu! Nie zdając sobie sprawy, że często są to osoby święte.

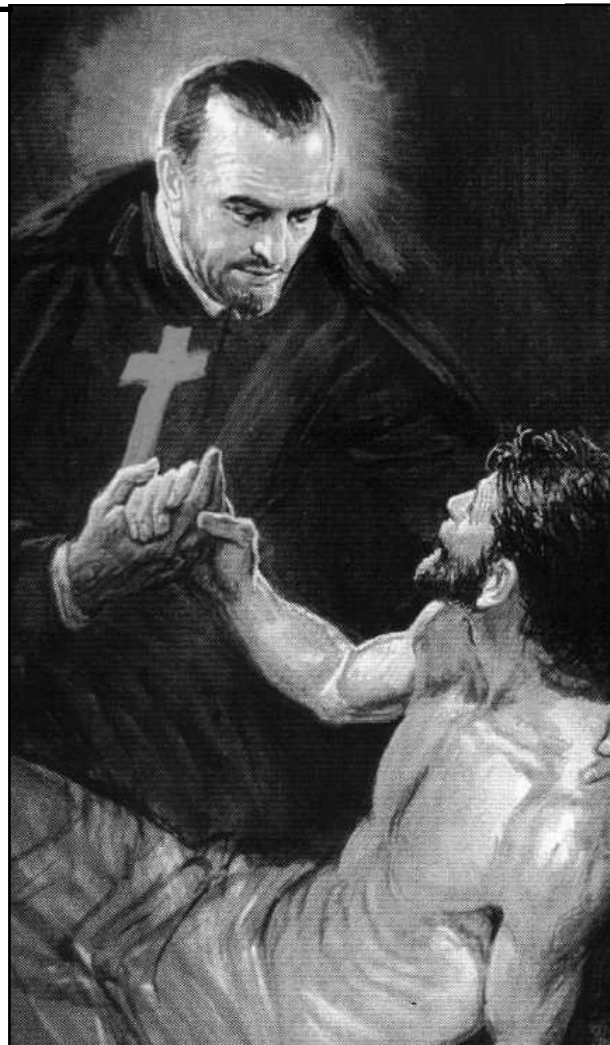
Już słyszę te gorące protesty przeciw temu, co napisałem; uderz w stół a nożyce się odezwą. Ilość tego typu placówek w Polsce oraz panujące w nich przepełnienie aż nadto dobitnie świadczy o naszym społeczeństwie. Wzorem Zachodu nastawiamy się na konsumpcję na szybki zysk a chorzy?... Są niewygodni, stanowią przeszkodę na drodze do kariery. Są wyrzutem sumienia.

Jest wiele przykładów ludzi świętych, którzy całe życie poświęcili ludziom chorym i to nie kiedyś w zamierzonych czasach, ale dziś wręcz na naszych oczach, że wspomnę Matkę Teresę z Kalkuty czy zmarłego niedawno o. Mariana Żelazka z SVD. No tak to są osoby święte... gdzież nam zwykłym śmiertelnikom do nich się przyrównywać. Hola! oni również od czegoś zaczęli. Jeśli my też nie zaczniemy, to jak osiągniemy zbawienie?

Światowy dzień chorego - jak można pomóc? Wystarczy zwyczajnie zapytać. W Polsce jest tyle Domów Pomocy Społecznej, co nam szkodzi zapukać do drzwi i zapytać? Możemy też przekazać na ich konto 1% podatku

Wystarczy rozejrzeć się wokół - znajdziemy ludzi potrzebujących - do pomocy którym, być może zostaliśmy stworzeni. Czekają na naszą pomoc, a my zawsze możemy im ją okazać nawet wtedy, gdy nie mamy nic prócz swoich rąk.

To nieprawda, że tylko nieliczni mogą być dobrzy, napisane jest w Ewangelii „w domu ojca mego jest mieszkań wiele...” szkoda, by niszczały jako pustostany. Zrobmy wszystko by w nich zamieszkać. **J. Błażusiak, „U św. Antoniego”**
Na obrazie św. Kamil de Lellis patron chorych, szpitali i służby zdrowia.



Wonny dym kadzidla

Symbol modlitwy

Wśród darów złożonych nowo narodzonemu Królowi Żydowskiemu Ewangelia św. Mateusza, mówiąca o pokłonie Mędrców ze Wschodu, wymienia kadzidło. Wonne żywice spalane na rozżarzonych węgielkach i wydzielające dym oraz miły zapach używane były w kulturach Wschodu od dawien dawna. Czyniono to w chwilach wzniosłych, podczas uroczystości, widząc w tym działanie magiczne, oczyszczające; z czasem w dymie kadzielnym dostrzeżono znaczenie przenośne - w kulcie zmarłych wskazywał on kierunek wieczności, był też symbolem modlitwy wznoszącej się do nieba. Grecy i Rzymianie, używający w czasie składania ofiar różnego rodzaju pachnideł, w świątyniach wokół podobizn swych bogów stawiali ołtarze kadzenia. Kadzidło sprowadzano głównie z Arabii Południowej i Indii.

Rola kadzidla w Starym Testamencie

W czasach Starego Testamentu kadzidło sporządzano z pachnącej żywicy, ziół, muszelek, balsamu oraz galbanum (Wj 30,34-38; Syr 24,15) i jako symbol najczystszej uwielbienia przeznaczano jedynie dla Boga. Okadzania mogli dokonywać tylko kapłani, w ściśle określony sposób (Nadab i Abihu, synowie Aarona, po ofiarowaniu Panu innego kadzidla niż było nakazane, zostali pochłonięci przez ogień, który wyszedł od Jahwe (Kpł 10,1-3)). Ofiary na ołtarzu kadzenia były składane przez kapłanów dwa razy dziennie (Wj 30,1-8), spalanie kadzidla przyczyniało się także do przebłagania Boga, np. Aaron przez okadzenie ludu dokonał obrzędu przebłagania, w wyniku czego ustała plaga (Lb 17,11-15). Kadzidło było istotnym elementem Dnia Pojednania, kiedy najwyższy kapłan wstępował do najświętszego miejsca, by prosić Boga o miłość wszystkich Izraelitów.

Złożone w darze Jezusowi

W Nowym Testamencie kadzidło zostało złożone w darze Jezusowi przez Mędrców ze Wschodu jako wyraz uznania Jego boskiego pochodzenia i godności arcykapłańskiej (Mt 2,11).

W czasie składania ofiary kadzenia kapłan Zachariasz miał widzenie anioła, który mu zwiastował narodzenie św. Jana Chrzciciela (Łk 1,8-11). W Apokalipsie kadzidło jest symbolem modlitwy; złote naczynia pełne kadzidla trzymane przez 24 starców w sposób symboliczny wyrażają modlitwy zanoszone do Boga przez świętych (Ap 5,8), natomiast anioł, który zbliża się do ołtarza kadzenia z wielką ilością kadzidla, składa je w ofierze jako modlitwy wszystkich świętych.

Roślina rosnąca w Arabii

Kadzidło ma pochodzenie roślinne. Drzewka kadzidla rosną w Arabii i Somalii. Są to krzewy z liśćmi pierzastymi, złożone z 7-9 par listków, z kwiatami bładoczerwonymi. W korze tych drzew występują bardzo liczne przewody żywiczne, po nacięciu pni i gałęzi wycieka z nich żywica, która szybko zastyga. Otrzymuje się z niej kadzidło nazywane olibanem. Składa się z drobnych ziarenek, o średnicy do 2 cm, jasnożółtych lub różowych, o gorzkim smaku i balsamicznym zapachu.

Kadzidło i kadzielnica w liturgii

Od kadzidla wywodzi nazwę kadzielnica - ozdobne naczynie, służące do spalania kadzidla podczas obrzędów religijnych, zazwyczaj w kształcie czarki na podstawie, z ażurową pokrywką zawieszoną na łańcuszkach. Można je oglądać w wielu muzeach. Z obszaru Polski najstarsza, z Trzebnicy, pochodzi z pocz. XIII w.

Chrześcijaństwo początkowo z dużą rezerwą odnosiło się do używania kadzidla w liturgii, obawiając się stwarzania pozorów bałwochwalstwa. Używano kadzidla w domach prywatnych, podczas pogrzebów, w katakumbach, a później w obrzędzie układania relikwii w czasie dedykacji kościoła.

Najstarszy zapis mówiący o stosowaniu kadzidla znajdujemy w Testamencie św. Efrema (373 r.), który polecał wiernym zaniechanie go podczas pogrzebu, by mogło służyć w liturgii dla uczczenia Boga. Z V w. pochodzi wzmianka o okadzeniu ołtarza i całej świątyni na początku Mszy św. W czasach frankońskich zaczęto stosować kadzidło podczas procesji biskupa, przed i po sprawowaniu Eucharystii, okadzano także ewangeliarz i dary składane podczas Mszy św. Okadzanie konsekrowanych postaci chleba i wina wprowadzono w związku z ukazywaniem ich wiernym w XIII wieku.

Obecne przepisy liturgiczne mówią, że kadzidło może być używane w/g uznania w każdej Mszy Św. - podczas procesji na wejście na okadzenie ołtarza, w czasie czytania Ewangelii i procesji, która je poprzedza, w liturgicznym przygotowaniu darów (ołtarz, krzyż, paschał, kapłan i koncelebranci, wierni - jako znaki obecności Chrystusa i udziału wiernych w ofierze eucharystycznej) i podczas podniesienia, podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu w monstrancji, w publicznym czczeniu obrazów i relikwii, w obrzędach pogrzebowych i w procesjach np. Bożego Ciała, oraz podczas Jutrzn i Nieszporów.

Najbardziej wymowne jest użycie kadzidla w czasie poświęcenia ołtarza i konsekracji kościoła. Kadzidło spala się na ołtarzu, aby ukazać, że ofiara Chrystusa, która w tym misterium wciąż jest obecna, wznosi się do Boga jak miła woń, że modlitwy wiernych, pełne błagań i wdzięczności, docierają do tronu Boga.

Wonny dym

Zachwycająco pisze o kadzidle w „Znakach Świętych” Romano Guardini: Ileż w tym wzniosłego piękna, gdy jasne ziarenka kadzidla padną na żarzące się węgle i gdy z rozkołysanego trybularza popłynie wonny dym! To jakby melodia opanowanego ruchu i miłego zapachu. Czynność pozbawiona wszelkiego praktycznego celu, czysta jak pieśń, ofiarna, hojna, wszystkiego się wyrzekająca miłość.

Jan Uryga

Pieśni polskie - Wielki Post

W Wielkim Poście pieśni liturgiczne nabierają szczególnego znaczenia, wyrażając przeżycia pasyjne, doświadczenie męki i cierpienia. Warto zastanowić się, kto jest autorem pięknych, wzruszających melodii i słów, w jakim powstały czasie i co pozostało po pierwszych polskich pieśniach pasyjnych.

Na Synodzie Wrocławskim w 1248 roku nakazano w każdą niedzielę i święta odmawiać Ojciec nasz i Wierzę po polsku. Arcybiskup Jakub Świnka na Synodzie w 1285 dodał jeszcze Zdrowaś Maryjo. W XIII wieku zaczęto więc śpiewać w języku polskim. Opat Jan z Witowa (XIII/XIV w.) „złożył pieśni o Męce Pańskiej, które długo w kościołach w poście śpiewano”. Początki polskiej pieśni pasyjnej wiążą się z dramataми religijnymi i misteriami pasyjnymi. Były to przedstawienia inspirowane ewangelicznymi opisami Męki Chrystusa, odbywały się albo na cmentarzu albo obok kościoła lub na placach jarmarcznych. Wykonawcami najczęściej byli klerycy, żacy i rybalki. Najpiękniejsze dramaty powstawały w zakonie Jezuitów. Sobór Trydencki zakazał jednak ich odgrywania, ponieważ zaczęto dodawać do nich zbyt wiele elementów świeckich.

Jedną z najstarszych pieśni jest Jezus Chrystus Bóg Człowiek (tłumaczenie z łacińskich Godzinek o Męce Pańskiej). W 1488 r. Władysław z Gielniowa napisał jedną z najpopularniejszych pieśni „*Żołtarz Jezusów, czyli piętnaście rozważań o Bożym umęczeniu*”. Z tego okresu pochodzą też: „*Bądź pozdrowień*”, „*Krzyżu Święty nade wszystko*”, „*Mękę Bożą spominajmy*”, „*Posłuchajcie bracia miła*”. W ciągu następnych wieków następuje rozkwit pieśni pasyjnej związany z reformacją, dominacją języka ojczystego.

W czasie Wielkiego Postu śpiewa się pieśni pokutne o cierpieniu, zbawieniu i nawróceniu: „*Bądź mi litościw*” (XVIII w.), „*Z głębi mego serca głos wydany*” (XIX w.), „*Zmiluj się Stwórco nad swoim ludem*” (XIX w.). W Wielkim Tygodniu, szczególnie w Niedzielę Palmową i Wielki Piątek rozpoczyna się śpiew pieśni pasyjnych, czyli o Męce Pańskiej. Do najpopularniejszych należą „*Ach, mój Jezu*” (XIX w.), „*Jezu Chryste, Panie miły*” (XVII w.), „*Krzyżu Chrystusa bądźże pochwalony*” (XIX w.), „*Ludu, mój ludu*” (XIX w.), „*Ogrodzie oliwny*” (XIX w.), „*Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie*” z tekstem ks. Jakuba Wujka (XVI w.), „*Wisi na krzyżu*” (XVIII w.).

Pieśni pokutne i pasyjne wyrażają wiarę i nadzieję wielu pokoleń Polaków. Przez wieki pomagały przyjąć prawdę o cierpieniu Jezusa, wczuć się w Jego cierpienie, uczynić fundament do przyjęcia i przeżycia prawdy o Śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa. Te pięknie skomponowane utwory odchodzą w zapomnienie. Potrzeba więc zaangażowania ze strony tych, którzy troszczą się o muzykę w parafii, aby zadbali o żywotność polskiej tradycji pasyjnej.

portal www.prasaparafialna.pl

Po drugiej stronie - wspomnienie klasztoru klarysek kapucynek w Przasnyszu.

Miałem wówczas kilka lat. Niewiele więcej jak pięć, a nie mniej niż trzy. Był początek lat 50. XX wieku. Zapamiętałem dość dobrze to zdarzenie. Rodzice, a może tylko mama i ktoś jeszcze, zabrali mnie do klasztoru sióstr kapucynek w Przasnyszu. Nie wiem jaki był powód tej wizyty. Być może chodziło o złożenie ofiary, aby zakonnice modliły się w intencji mojej siostry Liliany, z którą moja mama chodzić mogła wówczas w ciąży? To bardzo możliwe, bo w takich właśnie sprawach ludzie zwracali się do mateczek, jak popularnie do dziś nazywane są siostry kapucynki w mieście. Moja mama miała szczególne powody do obaw o mające się urodzić dziecko, bo straciła wcześniej dwie córki, które umarły w wieku niemowlęcym.

Dawać na ofiarę - to popularny zwrot, który odnosił się w Przasnyszu przede wszystkim do relacji między mieszkańcami miasta, a siostrami mieszkającymi za wysokim murem okraszonym z wierzchu tłuczonym szkłem. Wiara w moc modlitw odmawianych w czyjejś intencji przez siostry kapucynki była bardzo duża. Uważano nawet, iż modlitwy kapucynek miały tę samą moc co intencje mszalne, a niekiedy nawet je przewyższały. Być może dzięki temu, że były „rozpisane” na głosy, że wypowiadała je cała klasztorna społeczność. W takiej sytuacji, idąc tym tokiem rozumowania, była większa szansa, by czyjaś prośba zanoszona do niebios za pośrednictwem gremialnego pacierza przasnyskich mateczek łatwiej poruszyła jakąś strunę „tam na górze”, albo odemknęła choćby na milimetr wrota, za którymi iskrzyły się boże łaski w najrozmaitszych swoich odmianach. Poza tym siostry uważane były przez lokalną społeczność za bardziej czyste pod względem duchowym od pozostałych ludzi, księży, zakonników, zakonnic z innych zgromadzeń nie wyłączając.

Kapucynki miały więc - w potocznym rozumieniu - większe chody u Pana Boga od innych śmiertelników i były postrzegane jako niemal zupełnie bez grzechu, bo jakie zło mogło dziać się za wysokim murem naszpikowanym tłuczonym szkłem, gdzie zakonnice zamykały się na resztę swojego życia? Ze zgrozą wręcz przypominano sobie, że każda z sióstr śpi w trumnie, a więc musi być, ani chybi, jedną nogą na tamtym świecie.

Kiedy znalazłem się z mamą i towarzyszącą jej osobą w tak szczególnym miejscu, jakim był klasztor kapucynek, musiałem mieć duszę na ramieniu, choć oczywiście nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tych wszystkich rzeczy o których wspominałem, ale na pewno coś z tego już mi się wówczas, na mój dziecięcy sposób, udzielało.

Kiedy weszliśmy do przedsionka rozmównicy klasztornej, mama, pociągnęła za sznur wiszący przy ścianie. Rozległ się nieco przytłumiony dźwięk dzwonka, bo zabrzmiał w oddali, po tej „drugiej stronie”. Przeszliśmy do następnego pomieszczenia, gdzie w ścianie znajdowało się dziwne wypukłe urządzenie oprawione w drewnianą ramę. W pewnym momencie dobiegł stamtąd odgłos otwieranych drzwi i rozległ się dzwieczny kobiecy głos.

Pomiędzy tajemniczym głosem, a moją mamą wywiązała się rozmowa. Nie pamiętam czego dotyczyła. Byłem z pewnością

bardzo przejęty tą niezwykłą sytuacją: ktoś, kto był w zasięgu ręki, pozostawał stale w ukryciu, ale rozmawiał, odpowiadał na jakieś pytania, a także je zadawał i był taki jak i my, ale jednocześnie jakby inny, bo przecież niewidoczny.

W pewnym momencie, nie wiem z czyjej już inicjatywy to małe gremium: moja mama, towarzysząca jej osoba i ów głos dobywający się zza beczkowatej płaszczyzny postanowiło, iż zostaną pokazany posiadaczce dzwiecznego głosu, że znajduje się „po drugiej stronie”. Wówczas owa wypukła płaszczyzna w ścianie poruszyła się, odsłaniając zagłębioną czelusć. Zostałem tam umieszczony. Byłem mały, więc stałem w tej dziwnej, przepołowionej beczce zaskoczony całą sytuacją tym bardziej, że nagle ten świat, do którego byłem przyzwyczajony zaczął się ode mnie odsuwać, a ja zanurzyłem się w ciemnościach za sprawą niezwykle karuzeli.

Kiedy przekroczyłem „granicę cienia”, znalazłem się „po drugiej stronie”. Zobaczyłem jedną lub dwie osoby w ciemnych strojach. Nie przypominam sobie rysów ich twarzy, ale na pewno były odkryte, co z późniejszej mojej wiedzy na temat zwyczajów panujących w tym klasztorze uznać można było za sytuację wyjątkową. Reguła zakonna nakazywała bowiem w tamtym czasie, aby w kontaktach z obcymi, jeśli do nich w jakiś nadzwyczajnych sytuacjach mogło dojść, zakonnica zakrywała twarz. W przypadku spotkania ze mną siostry uznały, iż moja i ich niewinność równoważy się w taki sposób, że zakrywanie oblicza okazało się zbędne. A może zakonnice uznały, iż jestem na tyle wystraszony, że przysłonięcie twarzy mogłoby jeszcze bardziej spotęgować mój stres. Coś do mnie mówiły, może nawet mnie dotykały. Cały czas pozostawałem we wnętrzu tajemniczej karuzeli. Miałem wielką treść. Milczałem. Osoby „po drugiej

stronie” wypowiadały jakieś żywe uwagi. Mieszkanki tej „drugiej strony” cieszyły się na mój widok. Były wyraźnie ożywione.

U mnie strach został zapewne przytępiony przez niezupełnie uświadomioną dumę, że oto dzielnie i bez płaczu zniosłem tę minipodróż w nieznaną, że stałem się obiektem czyjejś radości, może nawet zachwytu po tej „drugiej stronie”.

Każdy z pewnością jest zawsze ciekaw, co tam znajdzie, co zobaczy. „Druga strona” budzi obawy, ale i ciekawość. „Druga strona” prowokuje wyobraźnię, potęguje pomysłowość, mobilizuje do podejmowania niebywałych wysiłków i przekraczania granic wydawałoby się nieprzekraczalnych, aby znaleźć się po tej wymarzonej i niedostępnej „drugiej stronie”.

Tak bym chciał, kiedy moja karuzela zakręci się po raz ostatni, aby „po tamtej stronie” przyjęto mnie podobnie, jak miało to

miejsce w klasztorze sióstr kapucynek, z radością, a może nawet zachwytem. **Mariusz Bondarczuk - publicysta, dziennikarz**

Dziękczynienie optymisty

Dziękuję za:

- bałagan, który muszę posprzątać po imprezie, - **bo to oznacza, że mam przejaciół.**
- podatki, które muszę zapłacić, - **ponieważ to oznacza, że jestem zatrudniony.**
- trawnik, który muszę skosić i okna, które trzeba umyć, - **bo to oznacza, że mam dom.**
- ubranie, które jest troszeczkę za ciasne, - **bo to oznacza, że mam co jeść.**
- cień, który patrzy, kiedy pracuję, - **bo to oznacza, że jestem na słońcu.**
- ciągłe narzekanie na rząd, - **ponieważ to oznacza, że mamy wolność słowa.**
- duży rachunek za ogrzewanie, - **bo to oznacza, że jest mi ciepło.**
- panią, która w kościele drażni mnie swoim śpiewem, - **ponieważ to oznacza, że słyszę.**
- za stopy rzeczy do prania i prasowania, - **bo to oznacza, że moi ukochani są blisko.**
- budzik, który odzywa się każdego ranka, - **ponieważ to oznacza, że żyję!**
- zmęczenie i obolałe mięśnie pod koniec dnia, - **bo to oznacza, że byłem aktywny!**

Milego dnia!



O duchowej adopcji

8 grudnia pierwsza grupa naszych parafian podjęła duchową adopcję, tzn. złożyła na Mszy św. zobowiązanie do modlitwy za nienarodzone dziecko, którego imię znane jest tylko Bogu. Wcześniej chętni proszeni byli o wpisanie swojego nazwiska do Księgi Duchowej Adopcji. Nie wszystkim podoba się upublicznianie chęci modlitwy. Być może jest to jakieś dziedzictwo ze „starych” czasów, kiedy niechętnie składaliśmy podpisy. Jednak każdy ruch, organizacja, grupa ma swoje reguły. Inicjatorzy Duchowej Adopcji uznali, że warto zbierać podpisy osób przystępujących do tego dzieła. Księgi Duchowej Adopcji z nazwiskami składane były w darze Janowi Pawłowi II w czasie jego pielgrzymek do Polski, a także podczas pielgrzymek do Watykanu. Taka księga jest dowodem na to, ile osób podejmuje duchową adopcję. Wiele razy w różnych dziedzinach życia zbierane są podpisy, to na kandydatów do władz lokalnych i centralnych, to na listach protestacyjnych i popierających różne działania. Czy coś znaczy nasze poparcie dla kandydata na prezydenta, czy burmistrza jeśli nie pójdziemy na niego głosować?

Pewnie, można modlić się w ukryciu. Na poparcie tej postawy można nawet zacytować słowa Pana Jezusa z Ewangelii, ale z drugiej strony ważne jest byśmy wiedzieli, że nie jesteśmy sami w naszych poglądach i działaniach. Różni ludzie łączą się dziś w krzykliwe grupy i demonstrując na ulicach naszych miast domagają się swoich praw (feministki, homoseksualiści). Są nieliczni a chcą stanowić o wszystkim. Chrześcijanie natomiast często jakby wstydzieli się swojej wiary. Za długo chyba byliśmy w większości i do tej pory wydaje nam się, że nie musimy niczego bronić, bo i tak to będziemy mieć. Nieprawda. Nasze miejsce zajmują grupy mniejsze, ale bardziej zwarte, agresywne i zdecydowane. I szybko okazuje się, że nie mamy już racji i nie jesteśmy w większości. Dziś nie liczy się racja, prawo do czegoś. Często liczy się ten kto głośniej krzyczy.

Nie jest obowiązkowe wpisywanie się do Księgi, ani podejmowanie duchowej adopcji. Prawdę mówiąc, nawet bycie katolikiem nie jest obowiązkowe - Jezus mówi „Jeśli chcesz...”. Jeśli jednak ktoś chce to zapraszamy. Można się jeszcze wpisać. Jeśli będzie więcej chętnych na pewno można też będzie zorganizować następne nabożeństwo. Jeśli już ktoś się modli za nienarodzone dziecko, a nie wpisał się do Księgi, to może to jeszcze uczynić. Dodawajmy sobie nawzajem otuchy i odwagi. Nie bądźmy samotni w naszych modlitwach.

Przypomnijmy, modlitwa nie jest trudna. Wystarczy zmówić krótką Modlitwę w intencji nieznanego nienarodzonego dziecka i odmówić Dziesiątkę Różańca Świętego.

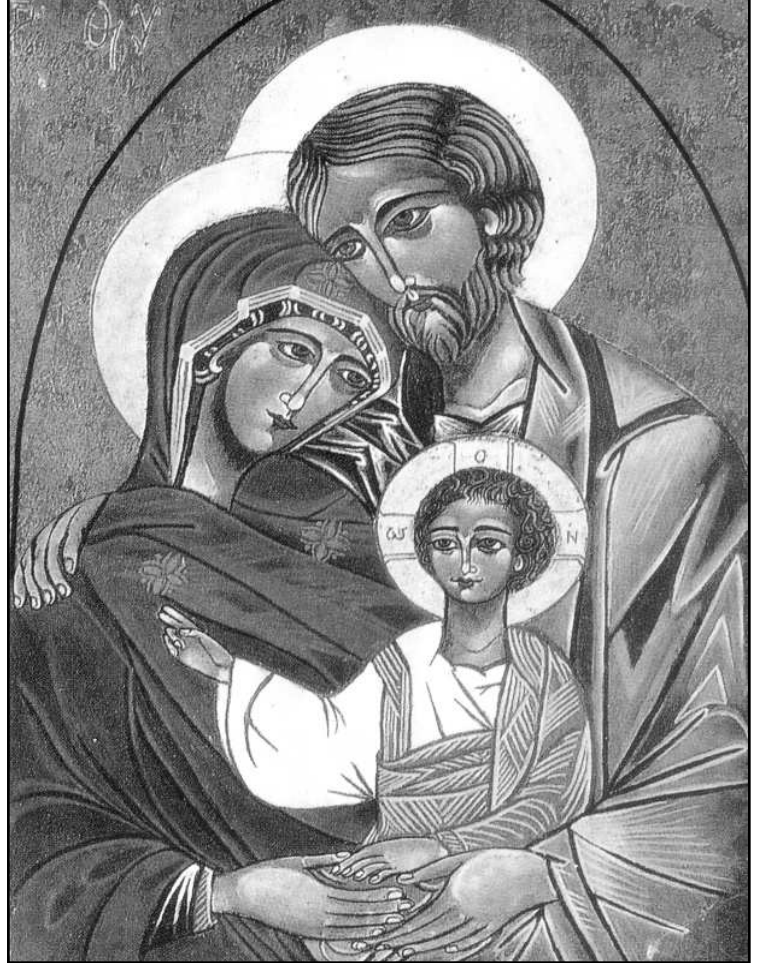
Życie we wspólnocie Domowego Kościoła daje wiele radości, pozwala odczuć, że nie jesteśmy sami. Uczy odwagi przyznawania się do naszych przekonań, do dawania świadectwa wiary innym.

Wspomnienie z Oazy (Ruch Światło-Życie)

Myślę, że jest wśród nas sporo osób, które miały kontakt z tzw. Oazą (Ruchem Światło-Życie), głównie młodzieżową. W naszej parafii grupy oazowe istniały w latach 80. Ja pierwszy raz pojechałam na rekolekcje już jako osoba dorosła, pracująca zawodowo. Byłam na oazie dla dorosłych w górach. Było to dla mnie ważne przeżycie duchowe. Zrozumiałam wtedy, że nie jestem byle kim, anonimowym pionkiem w wielkim świecie, ale Chrześcijką - dzieckiem Bożym, osobą, którą Bóg zna po imieniu. I mnie i każdemu z nas Pan Bóg mówi „dobrze, że jesteś” i ma dla każdego z nas osobne, indywidualne zadanie.

Utworzenie wtedy w naszej parafii grupy Oazy dla dorosłych było trudne i w końcu „podryfowaliśmy” w różne strony, do innych miast, do innych parafii. Ale Jezus Chrystus jest wszędzie ten sam i można mu służyć w każdej sytuacji. Po „przygodzie” z oazą moje wybory życiowe były dojrzałe i dokonywane w łączności z Jezusem. To tak jakby rekolekcje „aktywowały” we mnie do tej pory nieużywaną funkcję.

Dobrze byłoby, gdyby odżyła u nas oaza. Jest na to szansa. W tej chwili w naszej parafii organizuje się Kościół Domowy - ruch wywodzący się z Ruchu Światło-Życie. To propozycja dla nieco starszych. Dobrze by było gdyby obok niego powstała także i oaza młodzieżowa. Chciałabym aby moje dzieci miały tę szansę jaka była dana nam w młodości. *Stara oazowiczka*



Jezus chce przyjść i do Was. Dlatego otwórzcie drzwi Chrystusowi, bo to Wy jesteście nadzieją świata, więc nie lękajcie się.

Kościół Domowy (Oaza Rodzin)

31 stycznia, w niedzielę, odbyło się drugie spotkanie organizacyjne Kościoła Domowego w naszej parafii. Wziął w nim udział ksiądz proboszcz Tadeusz Wołowicz oraz goście z Pułtusk: para rejonowa Helena i Benedykt Kaźmierczakowie oraz Bożena i Jerzy Tomaszewscy, również z Pułtusk, którzy przez dwa lata będą prowadzić formację wspólnoty w naszej parafii.

Na razie do Kościoła Domowego zgłosiły się cztery małżeństwa z naszej parafii. Krąg, czyli podstawową wspólnotę, tworzy od 4 do 7 małżeństw. W parafii może istnieć wiele kręgów. Jest więc jeszcze dużo miejsca dla wszystkich chętnych. Spotkania ruchu odbywają się w domach członków jeden raz w miesiącu. Umożliwia to uczestnictwo w ruchu nawet małżeństwom z bardzo małymi dziećmi. Jeśli nie mogą oni opuścić domu wspólnota może przyjść do nich.

Spotkanie składa się z trzech części: **dzielenia się życiem** - to rozmowa przy herbatce o radościach i troskach codzienności, **modlitwy** - (czytanie Pisma św., odmawianie różańca, koronki itp.), **formacji** - dzielenie się osiągnięciami i trudnościami w rozwoju życia duchowego, omówienie nowego tematu. W każdym spotkaniu, prowadzonym przez parę animatorów, uczestniczy ksiądz.

Jeśli w kręgu są małżeństwa z małymi dziećmi, mogą je przyprowadzić ze sobą i dzieci bawią się w pobliżu, np. w drugim pokoju. W wakacje całe rodziny wyjeżdżają na oazy rodzin, gdzie przeżywają 15-dniowe rekolekcje na łonie natury. Dzieci mają wtedy fachową opiekę i towarzystwo.

Domowy Kościół jest dla zwykłych, normalnych ludzi. Jedyńm warunkiem przynależności jest związek sakramentalny. Wiek małżonków nie ma znaczenia. Oprócz formacji członkowie wspólnoty uczestniczą w życiu parafii, oraz wspólnie mogą organizować sobie wolny czas. W przypadku trudności wspierają się nawzajem, wymieniają doświadczenia.

Następne spotkanie Domowego Kościoła zaplanowano na 28 lutego, ostatnią niedzielę miesiąca, po Mszy św. o godz. 16⁰⁰. Ponieważ krąg nie jest jeszcze w pełni zawiązany, spotykamy się w nowym domu parafialnym. Zapraszamy wszystkich chętnych, również tych, którzy nie są jeszcze całkowicie zdecydowani. Na razie nie trzeba deklarować się na stałe. Przyjdźcie, zobaczcie.

Kandydaci do Domowego Kościoła.

Pośnieżyło i pomroziło nam w tym roku. Zupełnie jakby pogoda chciała skomentować światowy szczyt w Kopenhadze, na którym dyskutowano o tym, jak zwalczyć globalne ocieplenie. Mróz potrafi dokuczyć, ale śnieg chyba jeszcze bardziej daje się we znaki. A ten z początku stycznia nawet na bałwana i na śnieżki się nie nadawał, był sypki, zmarznięty i tworzył potężne zaspasy.



Niektórzy potrafią - **Odsnieżanie** - innym się nie chce - jeszcze inni przy tym nie myślą

I oto wszyscy mieli nowy temat - odsnieżanie. Jedni odsnieżają tylko swoje podwórko, inni muszą dbać o ulice i wszelkie miejsca publiczne. Ci drudzy mają dużo pracy w taki śnieg, ale jest to jednak ich praca zawodowa i za to im płacą. Ci zaś, co korzystają z ich pracy mają prawo oczekiwać, że będzie wykonana z głową. Wszyscy płacimy podatki. Nie wiem, czemu należy przypisać liczne w tym roku przykłady niedoskonałego wykonania pracy - czy to bezmyślność ludzi, czy nieżyciowe przepisy.

Od Zegrza do Karolina mamy teraz prawie autostradę. Wzdłuż drogi 61, za ekranami dźwiękochłonnymi, biegnie tzw. droga serwisowa, którą jeżdżą wszyscy mieszkańcy Borowej Góry, Jadwisina i Stasiego Lasu. Po dużych opadach śniegu jest ona w gorszym stanie niż wiele bocznych ulic. Jak dowiedzieliśmy się w Zakładzie Budżetowym w Serocku drogi serwisowe odsnieża Generalna Dyrekcja i oczywiście dba bardziej o drogę główną. Trudno. (Po trzech dniach od opadów śniegu, a dzień po naszej interwencji u Burmistrza Serocka trochę odsnieżyli - zdjęcie na dole).

Przy drodze 61 są jednak przystanki, kładki, chodniki - ścieżki rowerowe), które są już odsnieżane przez organy lokalne. Nasze przykłady pochodzą ze Stasiego Lasu.

Przystanki autobusowe - czysta rozpacz. Metrowe góry śniegu zepchniętego przez pługi z drogi głównej zagrażały dostęp do autobusu. Cóż z tego, że chodnik przy przystanku pięknie odsnieżony (kawałek chodnika ok. 10 m wiodący donikad, kończy się w zaspie), kiedy drzwi autobusu nie można otworzyć. Owszem, wyko-



pano w nasypie przejście na szerokość szpadla. Czy kierowca „trafi do celu”? Pół biedy jeśli jest widno i w przejściu ktoś czeka, to ma taką szansę. Kiedy jednak na przystanku o zmroku nikt nie czeka, to wysiadający z autobusu musi nurkować w zaspę. Po dwóch tygodniach, po czyjejś interwencji u Straży Miejskiej, odsnieżono zaspę szerzej. Nie można było pomyśleć od razu? A gdzie kontrola wykonanej pracy?

Kładkę, którą prowadzona jest także ścieżka rowerowa, odsnieżono do końca kładki, ale przejście z kładki do przystanku i chodnika już nie. Wieczorem wyglądało to tak jakby na chwilę przerwano pracę by trochę odpocząć. (W miejscu newralgicznym, gdzie zbiegały się drogi z kładki, przystanku i przejścia przez jezdnię, chodnika nie odsnieżono, za to z drugiej strony przystanku odsnieżono chodnik donikad).

Droga serwisowa w bardzo złym stanie, ledwie przejezdna, chodnik (ścieżka rowerowa) odsnieżona po pierwszym opadzie śniegu, (po drugim i trzecim już nie - ostatnie zdjęcie), natomiast pomiędzy nimi komunikacji brak. Metrowa hałda śniegu uniemożliwia wejście z drogi na chodnik. Drogą jeżdżą samochody, na pojedynczą szerokość, bez możliwości wyminięcia. Pieszy może tylko uskokoczyć w śnieg. Trzeba przejść ze 200 metrów do prywatnej bramy, którą właściciel dokładnie oczyścił. Uff, nareszcie na chodniku, bezpiecznie. Ale to nie koniec. Chodnikiem (nie odsnieżonym) nie idzie się jednak bez końca. Trzeba z niego zejść i skrócić gdzie trzeba. Kończy się on jednak na metrowej zaspie. I jak tu z niego zejść? Trzeba zanurkować w głęboki śnieg i wyjść na środek drogi. A zakręt? lepiej już po nim iść niż jechać. Gruba warstwa przemielonej mazi gwarantuje niekontrolowany poślizg.

Wiem, że odsnieżanie to ciężka praca, że na drogach krzyżują się odpowiedzialności różnych służb i organów. Ale po co odsnieżać chodniki prowadzące w zaspę? Przy każdej robocie trzeba myśleć. Odsnieżanie to służba publiczna. Odsnieża się po to, aby ktoś mógł bezpiecznie przejść czy przejechać. Można było w opisanych przypadkach mniejszym wysiłkiem zrobić więcej pożytku. Największy śnieg spadł na początku stycznia. Wiele miejsc już zostało oczyszczonych. Przejście z chodnika przez drogę do Karolina czeka wiosna. Tylko wtajemniczeni znają wyboistą ścieżkę, którą sami musieli sobie wydeptać w zwalach zmarzniętego śniegu. **Anna Kurtycz**



Szopki i nagrody

Po kilku latach przerwy znów pojawiły się w naszym kościele wokół żłóbka szopki zrobione przez dzieci ze szkoły podstawowej. Jest to radość zwłaszcza dla maluchów, które z lubością oglądają je, a nawet próbują przestawiać figurki.

W tym roku z inicjatywą budowy szopek wystąpiła katechetka Wioleta Furczak. Szopki wykonali uczniowie ze szkoły w Woli Kieleńskiej: Wiktoria Olik, Klaudia Szewczyk, Piotr Suska, Michał Rasiński, Sandra Nalewajek, Sebastian Nagat, Jolanta Mieciek, Karol Sołtys, Karolina Rakowska, Beata Zalewska i Śniadała Oliwia.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia autorzy szopek otrzymali nagrody z rąk ks. Jarosława Borka. Gratulujemy autorom szopek pomysłów i starannego wykonania.

W Roku Kapłańskim modlimy się za kapłanów

W każdy Pierwszy Czwartek Miesiąca zapraszamy do naszego kościoła na nabożeństwo o 17³⁰, w czasie którego szczególnie modlimy się za naszych duszpasterzy. Modlimy się też o nowe powołania do kapłaństwa i o to, abyśmy od wakacji mieli w parafii drugiego księdza wikariusza. To brak kapłanów sprawił, że ks. Łukasz został przeniesiony do Płońska. Zapraszamy też na nabożeństwa w Pierwszy Piątek Miesiąca o 17³⁰, by uczcić *Najświętsze Serce Pana Jezusa* i w Pierwszą Sobotę Miesiąca o 8³⁰ na nabożeństwo ku czci *Niepokalanego Serca Maryi*.

Zakończenie kolędowania

W ostatnim dniu stycznia, w niedzielę, zakończyliśmy śpiewanie kolęd w kościele. Okres Bożego Narodzenia kończy się w liturgii w Niedzielę Chrztu Pańskiego, jednak w Polsce istnieje tradycja, że kolędy śpiewamy do 2 lutego, święta Ofiarowania Pańskiego - Matki Boskiej Gromnicznej. Aby uroczystej niż zwykle zabrzmiały kolędy, każda Msza św. niedzielna miała mieć specjalną oprawę.

O 8³⁰ kolędowali nasi młodzi artyści, śpiewała Kasia Kacperska przy akompaniamencie Bartka Krzemińskiego. O 10³⁰ zaprezentował się nasz Chór Parafialny, a o 12⁰⁰, na Mszy św. dla dzieci, śpiewały scholki ze szkół podstawowych: z Woli Kieleńskiej i Jadwisina.



Oplatek grup parafialnych

3 stycznia osoby zaangażowane w pracę grup parafialnych (ministranci, asysta procesyjna, lektorzy, chór, Akcja Katolicka, Ruch Rodzin Nazaretańskich, koła różańcowe) spotkały się na dorocznym spotkaniu oplatkowym w nowym domu parafialnym. W spotkaniu uczestniczyli nasi duszpasterze, ksiądz proboszcz Tadeusz Wołowicz i ks. Jarosław Borek. Spotkanie uświetnili goście ze Świdziebni, poprzedniej parafii księdza proboszcza, którzy zagrali nam na instrumentach dętych. Spotkanie rozpoczęliśmy modlitwą. Ksiądz proboszcz podziękował wszystkim za przybycie i za wszystko co robimy dla parafii i dla Pana Boga.

Następnie ks. Jarek zamienił się na chwilę w pomocnika św. Mikołaja, wkraczając do sali obładowany torbami i plecakami. To właśnie te plecaki i torby pełne przyborów szkolnych otrzymali od niego ministranci w nagrodę za całoroczną posługę przy ołtarzu. Takie same nagrody otrzymały też dziewczynki, które służą jako lektorki, czytając Pismo św. w czasie Mszy św.

Następnie wszyscy podzieliliśmy się oplatkiem i spróbowaliśmy ciast przyniesionych przez uczestników spotkania i księdza proboszcza. Wysłuchaliśmy też kolęd w wykonaniu orkiestry dętej ze Świdziebni i naszego chóru parafialnego. Było co podziwiać. Sami też mogliśmy pośpiewać. Spotkania takie jak te, mają nam przypominać, że jako parafianie jesteśmy wspólnotą, rodziną, która powinna razem pracować i razem świętować. Zapraszamy za rok w jeszcze większym gronie.

Dzień Dziadka i Babcie

21 stycznia obchodzimy Dzień Babci i Dziadka. Tradycyjnie w tym dniu Babcie i Dziadkowie młodszych dzieci ze szkoły w Woli Kieleńskiej podejmowani są przez społeczność szkolną. Przedszkolaki, oraz uczniowie klas I - III przygotowują na tę okazję specjalny program artystyczny, a mamy... pieką ciasta. Jest to bardzo miła i wzruszająca dla babć i dziadków uroczystość. Dzieci zaś są bardzo przejęte. Długo przygotowują się do niej, uczą się tekstów, malują i rysują zaproszenia, życzenia i laurki. Dla tych najmłodszych - przedszkolaków, jest to zwykle pierwszy występ publiczny.

W tym roku babcie i dziadkowie dopisali. Przy herbacie, kawie i ciastach podziwiali pięknie przygotowane występy swoich wnuków. Dzieci naprawdę pięknie śpiewały, deklamowały i tańczyły. Również babcie i dziadkowie mieli szansę wykazać się biorąc udział w trzech konkursach: zakładania dzieciom fartuszków (rekord wyniósł chyba 12), obierania jabłek tak by skórka była jak najdłuższa, oraz tańca z wnukami. Za udział - zwycięzcy (czyli wszyscy) - zostali udekorowani orderami superbabci i superdziadka. Na końcu dzieci mogły swoich dziadków uściskać i poczęstować się pysznym ciastem.

Było to bardzo piękne spotkanie trzech pokoleń, bo także i rodzice uczestniczyli w jego przygotowaniu. Takie uroczystości mają podkreślić i uświadomić zwłaszcza dzieciom, ale także babciom i dziadkom, jak bardzo ważna jest ich obecność w życiu dzieci, jak bardzo są potrzebni. Takie okazje uczą także dzieci pamiętania o innych i dziękowania dziadkom i rodzicom za wielki wysiłek włożony w ich wychowanie. Życzymy wszystkim Babciom i Dziadkom radości i pociechy z wnucząt oraz zdrowia i długich lat życia.

Anna Kurtycz

Na terenie Parafii działają:
Akcja Katolicka, Asysta Parafialna
Ruch Rodzin Nazaretańskich
Chór i Schola Parafialna
Koła Żywego Różańca
Kolo Ministrantów
Grupa Lektorów

zapraszamy

Msze św.: W niedzielę i święta nakazane 8³⁰, 10³⁰, 12⁰⁰, 16⁰⁰
W święta będące dniami pracy 10³⁰, 18⁰⁰.
w dni powszednie 18⁰⁰, 18³⁰ a w soboty o 9⁰⁰ do NMP i o 18⁰⁰
Kancelaria Parafialna na plebanii czynna w dni powszednie 16³⁰-17³⁰
Chrzest w każdą drugą niedzielę miesiąca - na Mszy św. o godz. 10³⁰
Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie
Wizyty do chorych zamawiamy przed lub po Mszy św. albo na plebanii.

„Antoni“ ukazuje się 6 x w roku
w I Niedzielę Wielkiego Postu
w Niedzielę Palmową
w Boże Ciało
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia
w III Niedzielę Października
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą

Gazetę redaguje: zespół Akcji Katolickiej
Pod opieką ks. proboszcza kanonika Tadeusza Wołowca tel. (022) 782-75-60
i ks. kanonika Mieczysława Zdanowskiego tel. kom. 601-254-238
Redaktorzy: mgr. Anna Kurtycz i mgr. inż. Marian Kurtycz tel. (022) 782-64-38
Skład i grafika komputerowa: mgr. inż. Marian Kurtycz a.kurtycz@uw.edu.pl
Gazeta do użytku wewnętrznego. Dziękujemy za ofiary na pokrycie kosztów druku.

kościelny:
organista:
Strona internetowa:
kancelaria:
redakcja gazety
informatyk mgr. inż. Marek Wroniak



Adam Suska 508-138-421
Edward Dymek (022) 768-11-38
www.parafia-antoni.pl
kancelaria@parafia-antoni.pl
gazetka@parafia-antoni.pl
admin@parafia-antoni.pl



Wręczenie nagród autorom szopek



Oplatek Grup Parafialnych





Dzień Babci i Dziadka
Zakończenie
kolędowania
31 stycznia 2100 r.
zdjęcia archiwalne

